



SYRENA



Tygodnik Wolnych Polaków — Hebdomadaire des Polonais Libres

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre 20 — PARIS (17)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK III — Nr. 81

21 SIERPIEŃ — 21 AOUT 1949

W NUMERZE :

CZY KOCIOŁ BAŁKAŃSKI WYBUCHNIE?

CIEŃ BOMBY ATOMOWEJ

ROSJANIE W POLSCE

ELEKCJA AUGUSTA CZWARTEGO

B.D.I.C

PRIX
CENA 15 fr.

Podnosimy protest

W roku bieżącym obchodzimy 10-lecie wielkich i tragicznych wydarzeń historycznych, kiedy to najpierw Niemcy Hitlera, a w siedemnaście dni potem Rosja Stalina, runęły całą potęgą, by zdusić wolność Polski.

Dziesięć lat temu wspaniały zryw Emigracji naszej, tej „żelaznej porcji” Narodu polskiego, umożliwił odbudowę Armii Polskiej, dzięki której Kraj nasz mógł nadal brać udział w wojnie z totalizmem germańskim o wolność naszą i o wolność demokratycznego Zachodu.

We wrześniu również obchodzimy będzimy najwspanialszą kartę historii ostatniej wojny — 5-lecie tragicznego Powstania naszej bohaterskiej Stolicy.

We wrześniu wreszcie będziemy święcić 5-tą rocznicę ujawnienia się Polskiego Ruchu Oporu we Francji oraz 5-tą rocznicę wyzwolenia Paryża i Francji.

Rocznice te musimy przypomnieć całemu demokratycznemu światu, który ma w stosunku do nas i do naszej Ojczyzny olbrzymie zobowiązanie.

Rocznice te musimy wyzyskać do szerokiego rozgłoszenia po wolnym świecie, że Naród polski nie skapitulował, że Naród polski walczy, że Naród polski cierpi i nie poddaje się.

Muszą one nas zastać tak zjednoczonych i tak zbratanych, jak byliśmy w owe pamiętne, a tak tragiczne dni wrześniowe, kiedy nie było wobec czekających nas ofiar między nami żadnych różnic, — jak byliśmy zespoleni w tych chwilach, gdy jako bezimienni, żołnierze bez mundurów naszej POWN rzucaliśmy rękawicę panoszącemu się żołdakowi gestapowskiemu.

I nie pomogą pieniackie, historyczne wrzaski kawiarnianych polityków, zapluwających się jadem nienawiści.

Nie rozbiją naszego zjednoczonego frontu niepodległościowego wrzaski niepożyczonych kapitulantów i wielbieli Stalina.

Głos nasz usłyszany cały świat — bo wymaga tego interes Polski!

Karły obmierzłe trąbią, że gdyby polityka polska do r. 1939 r. była inna, to demokracje Zachodu przyszłyby nam z pomocą. A oto, mimo traktatów sojuszniczych i gwarancyjnych z Francją i Anglią — Naród nasz walczył do upadłego samotnie, dźwigając cały ciężar potęgi niemiecko-sowieckiej. Myśmy odbierali potop ognia i żelaza, myśmy przelali morze krwi — Zachód zaś prowadził wojnę przy pomocy ulotek, rzucanych na Niemcy. Tragizm zrozumieliśmy dopiero w te dni czerwcowe, gdy połączone potęgi francuska i angielska, mimo bezcennych dziewięciu miesięcy, zdobytych dzięki ofierze Polski dla dozbrojenia, proporcjonalnie nie wytrzymały nawet tak długo w walce, jak to wytrzymała Polska. Wtedy zrozumieliśmy, iż Zachód nie był przygotowany do wojny w większym stopniu niż nasza Ojczyzna.

Przez cały czas działań wojennych nie było takiego odcinka na lądzie, morzu i w powietrzu, gdzieby ofiar nie lała się polska krew.

Nazywano nas wtedy „sumieniem świata”, wołano wówczas ze wzruszeniem, że jesteśmy „natchnieniem narodów”.

I mimo to, pomimo że, proporcjonalnie, ponieśliśmy największe straty, pomimo że

wolność innych narodów okupiliśmy śmiercią milionów istnień ludzkich, ruinami setek naszych miast i tysiący naszych wsi — z całym cynizmem zaprzędano nas w dalszą niewolę, zgrabiając nam niemal połowę kraju i oddając nas w zależność od czerwonego totalizmu. Układ Hitler — Stalin triumfował, mimo zwycięstwa Zachodu!

Dziś Zachód stwierdził, że strusia polityka na nic się nie zdała. Dziś świat się przekonał, że to myśmy mieli rację, ostrzegając go przed zachłannością molocha rosyjskiego, który jest zawsze jednaki, niezależnie od tego, czy reprezentują go siepacze carscy, czy też enkawudzisci sowieccy. I dopiero dziś zaczynają rozumieć, jakiej dokonano zbrodni na Narodzie polskim.

Zbrodnię tę musimy przypomnieć. Musi ona stać codziennie jako najpotworniejszy wyrzut sumienia, musi ona być pojęta jako grzech pierworodny już nie Europy — lecz świata. I dlatego w ciągu całego września, zewsząd, gdzie żyją Polacy, muszą podnieść się głosy potężnego protestu, któryby wzruszył sumieniami, któryby gryzł te sumienia, którzy spędzał sen z powiek.

Już się podniosły głosy... ale sprzeciwu. Już zaplute karły stają w szranki, by zohydzać przygotowywany zryw wolnych Polaków! Już śpieszą w sukurs Stalinowi w chwili, gdy my zaczynamy walkę!

Ale nie wpłynię to na postawę społeczeństwa wychodźczej. Jesteśmy pokoleniem walki. To myśmy przelewali krew o polskie prawa dla Lwowa i Wilna. Karły tego nie czują, bowiem, rozumiejąc niebezpieczeństwo niemieckie, nie rozumiały, że nie masz wolności i pokoju dla Polski, gdy moskwiczyn nie jest odrzucony daleko na wschód. To myśmy stanęli w szeregu do kontynuowania wojny o wolność, gdy oni wyroki ferovali i dyplomy wydawali na patriotyzm. To myśmy zostali na okupowanej ziemi francuskiej, by nadal mierzyć się z wrogiem, gdy oni unieśli swe mętne głowy zdala od niebezpieczeństwa. I kiedy nasi koledy z POWN, robotnicy, chłopcy, wy-

robownicy, górnicy i inteligenci ginęli od kul plutonów egzekucyjnych, gdy nasi koledy przechodzili najstraszliwsze tortury, gdy zapelniali obozy kaźni hitlerowskiej, gdyśmy wycierali ponure ciemięnice więzień gestapowskich — oni syć, dobrze placeni, bezpieczni, na intratnych posadkach wygłaszali napuszone mowy i tak walczyli z wrogiem. I dziś — gdy my, Żołnierze wszystkich formacji bojowych — cywilnych i wojskowych — chcemy podnieść głos protestu przeciw najpotworniejszej zbrodni dwudziestego wieku, jaką jest uniewolnienie Narodu naszego — oni już teraz, z góry chcą torpedować ten wysiłek, chcą go unie-możliwić. I jakże wstrętnymi metodami! Oto dla nich nie wolna część Narodu chce zabrać głos w imieniu umęczonego Kraju — lecz „masony, sanatory, pilsudczycy i inni współnicy reżimu warszawskiego”. Tak to trąbią lenowskcy kapitulanci. Tak fałszują prawdę o nas i o naszych braciach na całym świecie. Boć przecież i Polonia amerykańska do tych protestów oddawna się przygotowuje. Już w lipcu br. chicagowski „Dziennik Związkowy” pisał:

„W miesiącu wrześniu, jako w 10-tą rocznicę dni krwi i grozy, powinniśmy domagać się dla Polski sprawiedliwości, powinniśmy żądać od cywilizowanego świata przywrócenia Polsce wolności i niepodległości, powinniśmy domagać się granic z r. 1939 na wschodzie, a granic obecnych na Niszie i Odrze na zachodzie, powinniśmy podnieść głos zbiorowego protestu. To jest naszym obowiązkiem...”

Taka jest postawa Braci naszych w Ameryce, fałszem więc jest to, co pisze o nich lenowski mędrzec.

Taka jest i nasza emigracyjna pozycja. Zjednoczeni i zbratani, wszyscy, ludzie luzem chodzący, jak członkowie wszelkich Związków, Stowarzyszeń i Organizacji, niezależnie od ich typu i charakteru — podniemiemy we wrześniu potężny głos, jeden wspólny głos, który przypomni światu, iż Naród Polski i my nie skapitulowaliśmy, iż nie ustępujemy z pola walki i że nie spoczniemy tak długo, dopóki Polska nie będzie wolna, niepodległa i cała! W protestach naszych więc we wrześniu nie może zbraknąć ani jednego świadomego swych obowiązków i odpowiedzialności wobec Ojczyzny Polaka.

St. M.

O CZYM TU DUMAĆ...

W krajach, uszczęśliwionych ustrojem komunistycznym, wszystko dzieje się na rozkaz. Kierownicy partyjni decydują nie tylko o tym, jakie poglądy polityczne ma wyznawać obywatel, ale postanawiają również jakie piosenki mają mu się najlepiej podobać i jakie kra-waty najbardziej przypadać do gustu.

Jeżeli tam każą uczyć astronomom zrobić tak, by gwiazdy się obracały ściśle według programu partyjnego — nie powinno to nikogo zaskoczyć. Nie było by to mniej logiczne, niż utrzymywać, że komuniści „bronią katolików przed atakami Papieża” — jak to ostatnio ogłosił reżim warszawski.

Zresztą, logika jest komunistom niepotrzebna. Gdy chcą kogoś przekonać o słuszności swoich wywodów, używają argumentu niezawodnego: wyciągają pistolet.

Zachodni świat demokratyczny tym właśnie się różni od moskiewskiego totalizmu, że tu każdemu wolno myśleć samodzielnie, poglądy swoje swobodnie wy-

powiadać i przedstawiać ogółowi do oceny. Świat demokratyczny wyznaje zasadę, że o tym, kto ma rację, powinna decydować wolna dyskusja; narzucanie przekonania przemocą jest sprzeczne z samym założeniem prawdziwej demokracji.

Niestety, niektórzy przedstawiciele polskiego obozu niepodległościowego naśladowują metody sowieckie.

Oczywiście, postępować tak mogą tylko ludzie, należący wprawdzie formalnie do organizacji demokratycznych i niepodległościowych, lecz nie rozumiejący ani ich celów, ani zasad i nie zdający sobie sprawy, że je zachowaniem swoim tylko kompromitują.

Winniśmy pilnie baczyć, by nie dostawiali się do naszych szeregów elementy niepożądane, będące — jeśli nie „wtyczkami” komunistycznymi, to w każdym razie, jako zarażone bakcyłem moskiewskim — ciałem obcym w naszej demokratycznej społeczności.

W. J.

Kto robi ten los - kot?

Numer niniejszy poświęca zbyt wiele miejsca „Narodowcowi”. Konstatujemy to sami z ogromną przykrością i nie mniejszym niesmakiem. Nie w babraniu się w wewnętrznych sprawach i spraweczkach widzimy nasze zadanie. Celem naszych ataków jest i winien być bolszewizm. On jest wrogiem głównym, winien być — logicznie rzecz biorąc — wrogiem jedynym. Tak formułowaliśmy nasze stanowisko już w 1-szym numerze kombatantkiej „Syreny”.

Lecz nie nasza to wina, że nie możemy — mówiąc językiem żołnierskim — należeć się ugrupować i zająć stanowisk. Nie ten „wróg Nr. 1” w tym nam przeszkadza. Atakowani jesteście przez, zdawałoby się — własne, rzekomo — polskie elementy i grupki. Atakowani dość obrzydliwie, od tyłu, z boczków: kłamstwem, drobnymi fałszami, niekiedy wręcz, do śmieszności, obrzydliwymi. Usłużni panowie, mieniący się Polakami, nie zaniedbują nieczego, by komu należy coś tam podszeptać, komu trzeba złożyć memorialik, kogo należy „urobić”. To są starzy, wręcz znakomici specjaliści od siuch, antyszambrowych intryg, podsuszania memoriałów, uciekania się do obcych policji, do obcych wywiadów. O nich mówił Piłsudski: „obca agentura!” — Stąd namiętna walka z Piłsudskim. Oni to sparaliżowali, ometali swymi paskudztwami Generała Sikorskiego. Oni to są gotowi zawsze i wszędzie, byle z kim i byle dla kogo, szkalować, osmarować dzięciem i lajnem własny naród, własnego żołnierza. Oni to w ciszy zakamarków różnych obcych instytucji, w zespołach najbardziej podejrzanych międzynarodowych konwentyki gotowi są sprzedać — nie tyle za miskę soczewicy, co za prawo jątżenia przeciwko rodakom — wszystko i wszystkich.

Bolszewizm ma w nich znakomitego sojusznika. Czego nie robi propaganda sowiecka lub warszawska — tego dokonają oni! Ba! — robią to lepiej, perfidnie, z większą znajomością rzeczy. Obludna minka, perfidne upozorowanie się na „antykommunistów” daje im prawo azylu, daje im możliwość działania. Kroku nie można stąpić, by nie osaczyli, nie obszcekali. Oczywiście: w imię świętości narodowych, w imię głośnych nazwisk, w imię ludzi, którymi zasłaniają się jak parawanami. Dawniej to był ś. p. Generał Sikorski, dziś — p. Mikołajczyk. Te nazwiska bronią ich niczym gesty częstokół, oni zaś sami bronią dościa do wroga.

Nie ma dla nich walki z bolszewizmem, nie istnieje walka ze Stalinem, z sowietyzacją. To, co dzieje się w Polsce — to wybryki niegrzecznych „trockistów”. Wniosek: porozumijmy się ze Stalinem! On również nie kocha „trockistów”! Niech żyje nowa Jałta.

Niema dla nich walki z obcymi agenturami! Cóż np. zdemaskowali oni dotychczas z roboty terenowej organów sowieckich: moskiewskich i warszawskich? Sowietyzacja ich nie obchodzi! Obchodzi ich sanacja! Od kiedy? Czy od 1926 roku? Czy od 1935 roku? Nie! sanacja ich obchodzi od czasu, gdy zaczęła (Dokończenie na str. 3-iej)

CZY JUŻ OPŁACIŁEŚ
PRENUMERATĘ?

„SYRENA” NALEŻY NIE TYLKO

CZYTAĆ, ALE I POPIERAĆ!

PA 21.58

Wiadomości z kraju

Walka z Kościołem

Ponieważ próba zwalczania Kościoła od góry, jak wykazał eksperyment węgierski, a po części i czechosłowacki — nie dała spodziewanych wyników, Kreml postanowił użyć innej metody — **rozszarpania od dołu**, przy czym obok tejże Czechosłowacji, pierwszym krajem, gdzie tę metodę zastosowano na szeroką skalę — jest **Polska**.

Na specjalnym zebraniu Kominformu, które na ten raz odbyło się aż na Sybirze, postanowiono utworzenie „kościół ludowego”, **całkowicie zależnego od rządu**. Zdecydowano m. in. skonfiskować własność Kościoła, obłożyć księży wysokimi podatkami, wziąć pod ścisłą kontrolę pozostające jeszcze w rękach duchowieństwa szkoły, a przede wszystkim seminaria duchowne, w których obok religii wykładano obowiązkowo marksizm — to znaczy filozofię materialistyczną, **zaprzeczającą istnienie Boga!**

Dekret Sw. Oficjum był niczym innym, jak odpowiedzią na te znane już Watykanowi zamiary.

Komuniści ze swej strony odpowiedzieli dekretem, zabraniającym ekskomunikacji odszczepieńców i sprzeciwiania się tworzeniu niezależnego od Papieża „rządowego” kościoła.

Równocześnie prowadzona jest akcja, mająca zdyskredytować duchowieństwo. Zarzuca mu się, że „nie potępiło antypolskiej polityki Watykanu”, przy czym jako dowód wrogości Papieża wobec Polski przytacza się fakt, że „do dnia dzisiejszego rezyduje w Watykanie przedstawiciel grupy emigracyjnej, zwącej się samozwańczo rządem polskim w Londynie”.

Prymasowi arcybiskupowi Wyszyńskiemu zarzuca się, że **udzielił Emigracji swego błogosławieństwa** „mimo, że grupy emigracyjne mają charakter szpiegowsko-dywersyjny i prowadzą wrogą działalność wobec państwa polskiego”.

Pod adresem biskupów rzucane są oskarżenia o kollaborację z Niemcami lub z rządem londyńskim; ostatnio skazano na śmierć jezuitę ks. Gurgacza, który miał jakoby dokonać napadu rabunkowego na woznych Banku Związku Spółek Zarobkowych w Krakowie.

Wreszcie, za posłuszeństwo dekretowi papieskiemu postawiono przed sądem już 62 księży.

W przemówieniu publicznym, Bierut powiedział pod adresem księży, że „udają, iż bronią tradycji i wiary, gdy w rzeczywistości spiskują przeciw państwu polskiemu i są narzędziem wrogich Polsce sił. Władza ludowa zwalcza i zwalczać będzie oszustów i wsteczników, zerujących na ciemności, która jest skutkiem wiekowego upośledzenia”.

Z drugiej strony podburza się niższe duchowieństwo przeciw Episkopatowi. Sławetny gen. Zawadzki zachęcał „szczerze polskich, patriotycznych i postępowych” księży do przeciwstawiania się „bezojczyńnianym kosmopolitom w sutannach, służącym bezkrytycznie Watykanowi”. Zawadzki wyraził nadzieję, że „setki i tysiące duchownych, związanych z ludem polskim, potępi Watykan, wypowiadając posłuszeństwo hierarchii kościelnej i podporządkowując się wszystkim dyspozycjom rządu”.

Wściekle psy.

W roku ubiegłym w Polsce zmarło na skutek ukąszenia przez wściekle psy i koty 40 osób. Pogryzione były ogółem 4.182 osoby. W Warszawie zarejestrowano w 1947 roku 334 wypadki pogryzienia, w 1948 — 569, zaś obecnie wydarza się po 100 wypadków na miesiąc. W roku 1948 państwo musiało wypłacić 20 milionów złotych odszkodowania za padły wskutek wściekłych inwentarzy.

Bezpieka wie o wszystkim!

Mrs. Bowater, Angielka, która wyszła zamąż za Polaka i 12 miesięcy spędziła w reżimowej Polsce, jako nauczycielka języka angielskiego, po powrocie na Zachód opowiedziała dziennikarzom, czego była świadkiem.

Notujemy jeden ciekawy epizod. Kazano jej, jak i wszystkim innym nauczycielom bez względu na wykładany przedmiot — **wpajać uczniom ideologię komunistyczną**. Pewien uczeń, 16-letni chłopak, zwrócił się do niej podczas lekcji zapytaniem:

— Jeśli komunizm ma naprawę na celu dobro ludu, jak pani to nam tłumaczy, to dlaczego zabito moich rodziców, a wraz z nimi siostrzyczkę, będącą jeszcze w powijakach?

Uczeń ten nazajutrz do szkoły nie przyszedł. Zjawił się dopiero po 3-ach dniach straszliwie zbity przez policję.

Żniwa.

Żniwa w Polsce dobiegają końca. Zbiory oceniane są jako na ogół pomyślne. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów ustalił już urzędowe ceny. Metr sześciennej żyta kosztować będzie 2.000-2.100 zł., metr pszenicy 3.200-3.300 zł., jęczmienia — 2.500 zł., a gryki — 3.700 zł. Cały skup zboża znajduje się obecnie w rękach rządu.

«Batory»

Władze amerykańskie zabroniły założenia statku „Batory” schodzenia na ląd podczas postoju w New Yorku. Reporterzy amerykańscy, którzy udali się na statek, zapytali kapitana Ćwiklińskiego, czy to prawda, że został on przez rząd polski w Warszawie odznaczony krzyżem zasługi za pomoc, udzieloną Eislerowi przy ucieczce z Ameryki.

Przegląd wydarzeń

Papież oświadczył, że żadne państwo nie powinno bez słusznej i sprawiedliwej przyczyny zakazywać wstępu emigrantom. Ojciec św. stwierdza, że Stwórca oddał wszystkie dobra materialne dla użytku całej ludzkości. Wobec tego nie można uznać za słuszną zasadę nieograniczonej suwerenności nad jakimś obszarem, gdy na innych obszarach ziemi panuje przełudnienie i głód.

W Moskwie i Leningradzie odbywają się podobno od szeregu miesięcy dwa wielkie procesy polityczne. Oskarżonymi są w liczbie aż 172 dawni współpracownicy zmarłego przed rokiem w tajemniczych okolicznościach Zdanowa, ówczesnego przewodniczącego Kominformu. Na pierwszym miejscu wymieniają syna Zdanowa, podejrzewanego o „chęć zemsty”, oraz słynnego ekonomistę prof. Wozniesińskiego, który nie tak dawno został wykluczony z Politbiura.

Głównym inicjatorem tych procesów ma być Maleńkow, następca Zdanowa na czele Kominformu.

Jeden z pierwszych stanął przed sądem przywieziony podstępnie do Moskwy bułgarski premier Dimitrow, skazany na śmierć w dniu 28 kwietnia.

Zdanowi i jego współpracownikom zarzucają, że dopuścili do powstania „herezji” Tito i dali jej rozwijać się tak dalece, że dziś Kreml nie bardzo wie, jak ją zdławić.

Na Węgrzech weszła w życie nowa ustawa konstytucyjna, ściśle naśladująca konstytucję sowiecką. Urząd prezydenta został skasowany, a faktyczna władza znajduje się w ręku rodzaju „Politbiura”.

W Bułgarii nastąpiła zmiana rządu. Najważniejsze teki otrzymali najbardziej zawzięci przeciwnicy „titizmu”. Właściwie rządu strawuje triumwirat Poptomow-Jugow-Czerwenkow, mimo że premierem został nadal 72-letni Kolarow.

Bułgarscy „stalinowcy” odgrają się, że Tito zostanie zlikwidowany przed końcem sierpnia.

W armii rumuńskiej wprowadzono nowy sposób tytułowania przełożonych. Zamiast „panie generale” żołnierze mają mówić „towarzyszu generale”. Warto zwrócić uwagę, że w armii sowieckiej w swoim czasie też wprowadzono „towarzysza”, lecz później go zniesiono i nawet przywrócono instytucję oficerskich ordynansów.

Rząd czeski zarządził sporządzenie kartotek, w których spisani będą wszyscy bez wyjątku robotnicy fabryczni. Na przyszłość awanse i podwyżki płacy przysługujące będą tylko robotnikom, szcze-

Kpt. Ćwikliński usiłował tłumaczyć, że został odznaczony wraz z częścią załogi z okazji „pięciolecia oswobodzenia polskiej marynarki handlowej” (?).

«Wdzięczność» za 2 miliony.

W Jarosławiu odsłonięto tzw. „Pomnik Wdzięczności” dla bohaterów armii czerwonej. Dziewięciometrowa kolumna zakończona jest pięcioramienną gwiazdą, a o podstawę kolumny wsparty jest żołnierz sowiecki.

Pomnik kosztował 2 miliony zł., ściągniętych z „dobrowolnych” składek społeczeństwa.

«Marksistowskie» pielęgniarki.

W Warszawie odbyło się otwarcie ogólnopolskiego kursu instruktorek pielęgniarstwa.

Programowe przemówienie na tej uroczystości wygłosił wiceminister zdrowia, Kożusznik. Podkreślił on, że nowe zasady służby zdrowia w „Polsce Ludowej” wymagają od pielęgniarek wszechstronnego wykształcenia politycznego. Pielęgniarki powinny „przyswoić sobie bogate doświadczenie i czerpać wzór z jedynej na świecie socjalistycznej służby zdrowia — Związku Radzieckiego”.

rze hołdującym zapatrywaniom komunistycznym.

„Wybrał wolność” i zgłosił się z prośbą o opiekę do władz tureckich, sowiecki major Bondariew.

Moskwa zawiadomiła urzędowo marszałka Tito, że przestaje uważać Jugosławie za kraj sprzymierzony. Równocześnie rząd sowiecki odmówił odesłania z powrotem dzieci jugosłowiańskich, w wieku od 10 — 14 lat, które wysłane były w swoim czasie do Moskwy na studia. Błagalne prośby rodziców nie odniosły żadnego skutku.

Pięciu delegatów rządu Izraela, wysłanych do Rumunii celem omówienia zagadnień, związanych z emigracją do Palestyny — zniknęło bez śladu. Rumuński minister spraw zagranicznych, Anna Pauker, odmówiła przyjęcia posła Izraela, chcącego interweniować w tej sprawie.

Marszałek Montgomery z jednej strony, a gen. de Lattre de Tassigny z drugiej — oświadczyli, że notatki prasowe o panującej między nimi rzekomej niezgodności poglądów są nieprawdziwe. Zarówno jeden jak i drugi są oni zwolennikami obrony kontynentu europejskiego w wypadku agresji.

Po powrocie do Ameryki gen. Bradley oświadczył, że koncepcje strategiczne dowódców europejskich są całkowicie zgodne z zapatrywaniami sztabu amerykańskiego. Linia obrony Europy będzie leżała na Renie.

Gen. Bradley powiedział ponadto, że największą pomoc, w postaci uzbrojenia wartości 1 miliarda dolarów — otrzyma Francja.

W Belgii powstał nowy rząd pod przewodnictwem p. Eyskensa, złożony z przedstawicieli stronnictwa chrześcijańskich i stronnictwa liberalistów. Socjaliści odmówili swego udziału. Kwestia królewska została w zawieszeniu.

Przewodniczącym Rady Europejskiej wybrany został przez aklamację znany polityk belgijski, Paul-Henri Spaak.

Suspendowany przez władze kościelne za to, że brał udział w szeregu imprez prokomunistycznych, francuski ksiądz Boulter zgłosił się po powrocie z Czechosłowacji do arcybiskupa Beausart'a, wyraził żal za swe błędy i zapewnił o swej wierności Kościołowi, wobec czego został przywrócony w prawach kapłańskich.

Przeprowadzone w strefach zachodnich Niemiec wybory do parlamentu za-

O czym piszą inni

„Dziennik Związkowy” z Chicago ostrzega:

„Na polecenie Politbiura organizacje komunistyczne w Polsce rozpoczęły nowy rodzaj propagandy przy pomocy wysyłania zbiorowych listów przez organizacje humanitarne. Listy te wysyła się do odpowiednich organizacji w zachodniej Europie, w Ameryce i w Kanadzie. Fabrykują je agenci komunistyczni w fabrykach i kooperatywach. Zwołują zebranie i polecają uchwalić tekst listu, który następnie w powielanych odbitkach wysyła się do upatrzonych organizacji za granicę.

Jako przykład zacytował tu można „List Matek” z zakładów odzieżowych w Warszawie. List skierowany jest do matek amerykańskich i mówi między innymi:

„Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że chociaż ominęło was okrucieństwo ostatniej wojny, to przyszła wojna nie oszczędzi ani was, ani waszych dzieci. Jeżeli drogie jest wam życie waszych mężów, synów i braci, łączcie się w demokratyczne organizacje kobiet, wychowujcie dzieci w duchu demokracji ludowej i wступujcie do światowej demokratycznej Federacji Kobiet”.

List ten jest perfidny. Zawiera i groźbę przerzucenia wojny na teren amerykański i wyraźną chęć uspienia czujności i forsowanie ideologii komunistycznej na eksport.

Jest rzeczą godną zastanowienia, że komunizm nie spoczywa ani na chwilę. Straciwszy grunt w jednym miejscu, próbuje infiltracji na dziesięć innych sposobów. Z drugiej strony organizacje w krajach zachodniej demokracji, pewne swych obywatelskich wolności, nie wykazują dostatecznej gorliwości w obronie swych zasad”.

Henry Benazet tak pisze na łamach „Aurore” o ustroju sowieckim:

„Będąc ścisłą kopią carskiej samowładzy z przed okresu rządów parlamentarnych, stalinowski despotyzm nie dopuszcza żadnych «prądów», żadnych «odchyleń». Od czasu, kiedy pozbył się on Trockiego — po czym nastąpiły dwie olbrzymie «czystki» — całego zespołu Zinowiewa oraz marszałka Tuchaczewskiego — następcę Lenina narzuca swą wolę z żelazną bezwzględnością. Jego koledzy z Politbiura grają jedynie rolę posłusznym pionków, które on przesuwają lub usuwa (patrz sprawę Wozniesińskiego) — według swego kaprysu...
...Jedenastu członków Politbiura — to jedynie kukietki dwunastego».

kończyły się zwycięstwem stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, które uzyskało okragło 1/3 wszystkich głosów. Tuż za nim znaleźli się socjaliści.

Wybory wykazały słabość komunistów i nazistów, którzy otrzymali jedynie po 5 proc. głosów. Nie został wybrany m. i. wódz komunistów niemieckich, Reimann.

Dwu biskupów, mianowanych przez Watykan bez uzgodnienia z rządem czeskim, zostało uroczystie intronizowanych w Trnavie. Mimo, że rząd komunistyczny umyślnie wstrzymał ruch pociągów, do Trnavy przybyło 14 biskupów i blisko 10 tysięcy wiernych.

W Syrii znowu dokonano przewrotu. Dyktator Husni Zaim został aresztowany, zaszadony i rozstrzelany w przeciągu niespełna godziny, a nowy rząd utworzył dawny prezydent Atassi.

Chińczycy już poznają rozkosze i błogosławieństwa ustroju komunistycznego. Oto wyniszczony wieloletnimi wojnami kraj obejmują żelazne kleszcze sowieckie. Wicekomisarz polityczny Chin środkowych, Ten Tse Huei ogłosił plan gospodarczy, który przewiduje między innymi, że ludności odtąd nie wolno budować domów ani kupować mebli. Ponadto w całej tej dzielnicy konie mają zastąpić rowerami, liczba samochodów ma ulec natychmiastowemu zmniejszeniu; kredyty na utrzymanie szkół, podobnie jak i stypendia dla studentów będą albo skasowane albo poważnie zmniejszone. Zmniejszeniu ulegną również racje żywnościowe wygodzonej ludności, wreszcie spożycie nie tylko benzyny, ale nawet i wody będzie poważnie ograniczone.

Nasza ortografia

Od dawna widzimy potrzebę popularnego omówienia zasad naszej pisowni. Liczne głosy naszych Czytelników, poruszające to zagadnienie utwierdziły nas w tym przekonaniu.

To też z dzisiejszym numerem rozpoczynamy cykl artykułów pióra Bogdana Jasiewicza, dotyczących poprawności w pisaniu i mówieniu po polsku.

REDAKCJA.

Ta dziedzina doniosłych dla naszego obecnego życia zagadnień, dawno czeka na publiczne wypowiedzenie kilku słów uczciwej, bezstronnej prawdy.

Bagatelizowanie zewnętrznej szaty myśli i sądów, poprawnej formy słowa pisanego jest powszechne. Stosowanie różnych swoistych "zasad pisowni", różnorodność interpretacji postanowień "nowej pisowni" (od kilkunastu i przez kilkanaście lat wciąż — nowej) jest faktem spotykanym na każdym kroku. Istniejący ogólny chaos z niczym nie da się porównać, bo oto stwierdzimy uczciwie: piszą z błędami nawet zwracający się do ogółu publicznym, drukowanym słowem. Pisze każdy jak chce, jak dusza zapragnie.

Słowo jest kwestią nawyku. Podobnie jak jego epicka, tak samo i graficzna forma (tak ortografia jak ortopeja) wymaga pewnych zwyczajów, odruchów. By mieć w słowie materiał do dalszej pracy — nie nad słowem ale by operować nim na warsztatach innych myśli — musi się nad nim panować. Czuć to słowo w jego epicznej jak i graficznej formie.

Spróbujmy rozejrzeć się krytycznie wokół siebie. Przypatrzmy się autorom czytanych przez nas — ostatnio i kiedyś — zbiorów wierszy, powieści, nowel, felietonów, artykułów przy uwzględnieniu społeczno-wychowawczej funkcji słowa (samego tylko słowa) ich działalności pisarskiej.

Mamy przede wszystkim grupę piszących — pięknie, najpiękniej, ale, niestety — według prawideł dawnej pisowni.

Przyjmijmy, że siłą różnej wartości argumentów potrafia nas zatrzymać w

pewnej odległości od swych pozycji i zapomnijmy n. p., że na długo przed reformą Al. Brückner wykazywał bezpodstawność rozróżnień w dawnej pisowni między "dobrymi młodzieńcami" a "dobrymi dziećmi". W każdych okolicznościach wolno nam będzie jednak przypomnieć, że swą pracą, dziełem swego życia, swym wielkim często talentem służą w pierwszym rzędzie setkom tysięcy takich, którzy w niezwykle ciężkich nieraz warunkach móżą się nad tym, by opanować zasady odmiennej — właśnie odmiennej — od stosowanej przez nich pisowni.

Nierównie ważnym od ostatnio poruszonego jest zagadnienie stosowania różnych swoistych zasad "ortografii", prawieli z różnych okresów i faz reformy, dalej własnych systemów, oraz różnorodnej, częstokroć bardzo swobodnej interpretacji postanowień "nowej" pisowni. Tu mamy już do czynienia z poważną, naprawdę sytuacją, uzasadniającą smutne sądy i jeszcze smutniejsze na przyszłość wnioski.

Jaką wymowę posiada fakt, że nieraz przeświadczeni o wysokich wartościach czytanej książki, przekonani, że pisana jest "nową" pisownią, natrafiamy nagle na słowo, którego ortografia przedstawia się nam jako wątpliwa, podejrzana, zmusza nas do przerywania lektury i zastanowień: "czy ten sam autor bliższy jest prawdy "nowej" ortografii pisząc: „uchodźstwo” jak to ma miejsce na stronie 21-ej, czy też pisząc „uchodźstwo”, jak to ma miejsce na stronie 37 trzymanego przez nas zbiorku jego felietonów?

Przeróżne pytania, kwestie, zastrzeżenia, niewątpliwie rodziły się nieraz i rodzą się do dzisiaj u każdego z nas, kto ma pewien zasób wiadomości i związany z tym zakres wymagań na odcinku rodzimej naszej kultury.

Ostatecznie z reprezentantami starszej generacji można by się mniej liczyć, trudno jednak być obojętnym na to, że kilkunastoletni entuzjasta jakiegoś pisarza, używającego już to starej pisowni już to stosującego wadliwie „nową” czytając jego artykuł, wiersz, powieść,

uboży się w zakresie zdobytego przez laty pracy szkolnej swego stanu posiadania dobrej ortografii, a zdajemy sobie sprawę z tego, jak szybko i skutecznie w sensie ujemnym oddziaływać kilkakrotne przeczytanie w tęsknie niezgodnie z zasadami pisowni zamieszczonego słowa. Czy wystarczy w takich wypadkach ustalić sobie na wstępie: "uwaga, stara pisownia, niech nam ta ortografia nie psuje naszej ortografii!"

Nie. Stwierdźmy kategorycznie, że to nie wystarczy.

I uzupełnijmy spostrzeżenie pewną ważną, z doświadczenia znaną nam prawdą: Oto, natrafivszy na podejrzanej wartości ortograficznej wyraz, w dziedzięciu dzieł w wypadkach na sto czytający, zamiast potępić autora, postanowi raczej — nie ufać sobie samemu. Choćby najbardziej słuszne zastrzeżenia obudziły się w pierwszej chwili u niego, niezmiernie łatwo i szybko ustąpi przypiw jego krytycznych myśli. Po krótkich delibercjach zrezygnuje z pierwotnego zamiaru dochodzenia prawdy. To fakt. Bo mu jest z tym wygodniej, bo go to nic nie kosztuje, nie wstrzymuje mu lektury, śledzenia ciekawej anegdoty, bo nie ma przepisów pisowni pod ręką.

Z jak wielkimi trudnościami na gruncie tej naszej rzeczywistości walczyć muszą ci, którzy winni być przedmiotem największej naszej troski, ci wydziedziczeni, którym wojna, ciężkie warunki bytu nie pozwoliły na systematyczną szkolną naukę, a którzy dzisiaj ożywiłymi ambitnymi, jakże często przerastającymi ich możliwości planami, spragnieni kultury, zdobywają się z trudem, pełni zaparcia i wyrzeczeń — tego już tutaj przedstawiać chyba nie potrzeba.

BOGDAN JASIEWICZ

POSZUKIWANIA

Alfred Maibruch z Finsterow, ur. 12. I. 1920 r. w Krakowie. Po maturze w XII gimn. we Lwowie, wyjechał na dalsze studia do Paryża w roku 1938 — poszukiwany jest przez Marcela K. ze Lwowa. Wszelkie wiadomości o jego adresie prosimy kierować: Sverige, Stockholm — Hagalund. Fack. 4.

Nierówna walka

B.D.I.C

Słowacki ksiądz Volny, ekskomunikowany na podstawie ostatniego papieskiego dekretu, odprawia dalej msze — pod ochroną czeskiej policji. Oświadczył on, że nie będzie uważał siebie za odłączony od Kościoła, aż dopóki nie otrzyma o tym podpisanej przez biskupa wiadomości na piśmie.

Cel tego podstępного żądania jest jasny. Podpisanie tego rodzaju dokumentu byłoby dostatecznym powodem do aresztowania biskupa. Rząd czeski zagroził, jak wiadomo, surowymi karami za wprowadzenie w życie zaleceń Watykanu, uznając takie postępowanie za zdradę stanu. Ksiądz Volny, a raczej — były ksiądz Volny, który się zaprzedał komunistom — chce dostarczyć im broni przeciw swym niedawnym przełożonym.

Niesposób nie powiązać tego wydarzenia z ostatnimi zarządzeniami władz reżimowych w Polsce. Zapowiedziały one, że osoby, któreby usiłowały „ograniczyć wolność sumienia obywateli” narażą się na kary aż do kary śmierci włącznie. Otóż nie trudno się domyśleć, że chodzi nie o co innego, jak o możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności karnej księży i biskupów, którzyby zwalczyli reżimowy pseudo-katolicyzm i odmawiali posług religijnych komunistom. Byłoby to uważane za próbę wywierania nacisku na „sumienia”.

Komuniści chcą pokonać ideę chrześcijańską i wypłenić wiarę katolicką za pomocą brutalnej siły. Kościół nie może przeciwstawić ich bagnatom żadnej broni, poza gotowością do ofiary. Kardynałowie, biskupi, tysiące proboszczów, a może za nimi — dziesiątki tysięcy wiernych pójdą do lochów więziennych. Lecz co z tego? Historia uczy, że nigdy jeszcze, że jeszcze ani razu na przestrzeni tysięcy lat — pięć nie zwyciężyła ducha. Choćby Stalin puścił w ruch wszystkie swoje czołgi i armaty — nie pokona Tego, Którego Królestwo nie jest z tego świata!

PRODUKCJA MLEKA

Ilość krów mlecznych we Francji wynosi obecnie ponad 7 milionów sztuk, a więc równa się względnie lekko przekracza ilość przedwojenną. Natomiast ilość mleka jeszcze jest niższa niż przed wojną. Wpłynęło na to gorsze żywienie i gorszy dobór krów pod względem mleczności. Tak przynajmniej twierdzili francuscy znawcy do czasu zwolnienia mleka od ograniczeń handlowych, i tym tłumaczyli oni stały niedobór mleka w miastach.

Przejsię do wolnego handlu udowodniło, że mleka w kraju jest dość, a nawet po pewnym czasie pojawiły się trudności ze zbytem mleka, bądź jego produktów. Tegoroczna susza wpłynęła na obniżkę dostaw do miast, co szczególnie silnie przejawiało się na terenie Paryża w ostatnim miesiącu; ale mimo tej obniżki można powiedzieć, że ilość mleka jest jeszcze wystarczająca.

Masła i serów również jest dość na rynku, a nawet w pewnych momentach bywa ich za dużo. Trzeba jednak podkreślić, że zarówno masło, jak i sery są słabej jakości, a większości lepszych gatunków sera w ogóle na rynku nie ma, gdyż idą one na sprzedaż za granicę.

Gdyby więc nie susza i związana z nią obniżka produkcji, rynek francuski byłby obecnie nie tylko napełniony mlekiem i jego produktami, ale zaistniałby ich nadmiar, a wraz z nim spadek cen, co już zaszło z masłem gospodarskim w pierwszych dniach czerwca bieżącego roku.

Susza, a wraz z nią brak paszy na zimę spowodowały poważną wysprzedaż bydła. Wysprzedaż ta jednak odnosi się głównie do bydła mięsnego i do najgorszych sztuk z bydła mlecznego. Na jej podstawie nie można przewidywać takiego zmniejszenia się ilości bydła w przyszłym roku, żeby i produkcja mleka obniżyła się poważnie.

Raczej przeciwnie. Wobec dość opłacalnych obecnie cen na mleko i jego produkty (masło jest 25-27 razy droższe niż w 1938 r., a mleko około 21 razy), należy się spodziewać zwiększenia

przychówku, który z nadwyżką pokryje obecną wysprzedaż gorszych mlecznic. I jeśli następne lata nie będą równie wyjątkowo suche, jak obecne, można przypuszczać, że produkcja mleka jeszcze się zwiększy. W razie nie zwiększenia się spożycia, może rolnictwo francuskie mieć poważne kłopoty ze sprzedażą, a z kłopotów tych może wyjść tylko obniżka cen.

Już obecnie rolnicy upominają się o zwiększenie wywozu produktów mlecznych zagranicę. Zagranica jednak kupi te produkty, o ile będą bardzo dobre, albo tanie. Już wspominaliśmy, że najlepsze sery idą zagranicę; masło nie jest najlepsze; „camember’y” są nietrwałe. A wszystkie produkty mleczne Francji są drogie w porównaniu z rynkiem międzynarodowym, stąd na wywóz nie można liczyć zbyt dużo.

Kończąc te uwagi, trzeba stwierdzić, że produkcja mleczna osiągnęła, a w przyszłym roku prawdopodobnie przekroczy wysokość spożycia wewnętrznego, że na wywóz zagranicę, poza wysokowartościowymi serami, liczyć zbyt dużo nie można będzie. W skutku trzeba liczyć się z prawdopodobną obniżką cen tych produktów, począwszy od wiosny przyszłego roku, trzeba się będzie liczyć z tym, że mało wartościowe mleko i jego wyroby albo nie znajdą nabywców, albo ceny ich spadną specjalnie silnie. Z. H.

OGRÓD WARZYWNY

Cebula i czosnek prawie wszędzie już



pod redakcją Z. Hermaszewskiego

się liście i korzenie. Przed zimą i wczesną wiosną należy przejść motyką. Zbiór od kwietnia do czerwca. Gatunki: na północy — blanc hatif de Vaugirard; na południu — blanc de Valence.

Poza tym można wysiać na zimę rzepę, rzodkiew czarną i jak zwykle rzodkiewki i sałaty na zbiór przed zimą.

Na południu Francji można jeszcze wysiać marchew na zimę i fasolę na zielone strąki.

SAD

Szczepionym w poprzednim roku karłowatym drzewkom owocowym należy obecnie przygłąć pędy tak, jak mają rosnąć, a po przygłąciu przywiązać, by jeszcze przed zimą nabrały wskazanej im formy.

Obecnie jest to okres szczepienia drzewek owocowych przez oczkowanie (morele, wiśnie, śliwy i jablonie). Kto tego nigdy nie robił, musi się przypatrzeć dobrze u sąsiada ogrodnika. W księgarni „Libella” jest dobra książka sadownicza prof. Goriaczekowskiego „Sad”, ale oczkowanie jest tak delikatną operacją, że nawet znając ją, dobrze jest przyrzyć praktykom, jak ją wykonują. A trzeba podkreślić, że oczkowanie jest przecież najlepszym sposobem szczepienia.

OTWARCIE POLOWANIA

28 sierpnia o godzinie 7 rano nastąpi otwarcie polowania w departamentach: Alpes-Maritimes, Hautes Alpes, Ariège, Aude, Aveyron, B. du Rhone, Rhone, Gard, H-te Garonne, Gironde, Herault, Landes, L. et G., Lozere, Pyrenees Basses, Hautes, Orientales, Var i Vaucluse.

W innych departamentach otwarcie polowania nastąpi 4 września o godz. 7 rano, za wyjątkiem H-t Rhin, Bas Rhin i Moselle, gdzie nastąpi specjalne zarządzenie prefektów.

Cena zezwolenia na polowanie nie została zmieniona i wynosi 2.000 fr. na cały kraj i 1000 fr. departamentalne. W licznych departamentach zezwolenia te nie będą wydawane przez merostwa, lecz trzeba będzie je nabywać w urzędzie podatkowym.

Rosjanie w Polsce

Często pytają tu zbiegów z Polski: — Czy są tam Rosjanie? — Co robią? — Czy widuje ich się na ulicy? itp. Pytania zupełnie zrozumiałe w ustach ludzi, którzy słyszą, wiedzą i wierzą, że Polska jest w niewoli, że rządzą w niej bolszewicy i ich agenci.

Niech nikogo nie dziwi, ale pytanie podobne usłyszeć można nawet... w Polsce, od ludzi mniej ruchliwych, mniej obrotowych, zaabsorbowanych zawodową pracą i mało poruszających się po Kraju, ulicach i urzędach.

Ostatniej zimy (1948/49) odbywałem jeden ze swych częstych spacerów z dość popularnym w mieście profesorem miejscowego uniwersytetu. Przez nieznanego bliżej ogół środowiska uważany był on za człowieka proreżimowego. Jak codziennie, poza rozmową naukową, biadał mi nad smutną polską rzeczywistością. W pewnym momencie profesor zaklął siarczysto: — „A to nieszczęście! Przed tym jedni, a teraz drudzy trzymają nas za mordę”. Przystanąłem i pytam: — Kto? — Jaki to? — Dzikusy, Katyniarze! Ci „Słowianie”, co wystającymi szczękami płoty rozwalają!”, — wyrzucił podniecony. Spokojnie, z uśmiechem odrzekłem — „Czy jednak profesor nie przesadza? Gdzie tu pan widzi Rosjan? Przecież spacerujemy już obaj i pół godziny po głównej ulicy dość dużego miasta i dotąd nie widzieliśmy żadnego! Przypomina pan sobie nasze spacery w czasie okupacji niemieckiej, po pana wyjściu z więzienia? Co krok spotykaliśmy przeróżne mundury; patrole, wachy itp. deptyły sobie po piętach. Na każdym kroku czuł pan i widział żywą obecność okupanta! A dziś? — Czy my się nie sugerujemy i wzajemnie nie straszmy niepotrzebnie?” — „Rzeczywiście, że ich nie widać, w każdym razie spotyka się ich bardzo rzadko, ale sam pan przynajmniej, że trzymają nas silniej i bezwzględniej, niż tamci” — zakończył i zamyślił się profesor.

Przy następnym spotkaniu, na które już... nie mogłem czekać, miałem profesora wyjaśnić, gdzie są Moskale, miałem pomóc mu — jako człowiek z praktyką — poznawać ich na ulicy.

Otóż fakt, że poza terenami pogranicznymi Ziemi Odzyskanych, widzi się w Polsce na ogół mało Rosjan — wprowadza często w błąd zagranicznych obserwatorów i dziennikarzy.

Widać ich mało, w mniejszych ośrodkach spotkać ich czasem trudno, a wszystkim faktycznie kierują. Rozróżnić należy Rosjan: a) oficjalnych, b) „w skórze polskiej” t. j. udających Polaków i c) ukrytych, t. j. normalnie niewidocznych.

Jeśli chodzi o grupę pierwszą (oficjalni), to w skład jej wchodzi: niewspółmiernie liczny personel placówek dyplomatycznych - konsularnych, handlowych, „kulturalnych”, różnych „komend” wojskowych itp.; mniejsze lub większe oddziały zwarte — poza terenem pogranicznym Ziemi Odzyskanych — spotkać można przy okupowanych przez Rosję lotniskach i przy ważniejszych węzłach kolejowych. Według relacji kolejarzy — spotyka się tu też oddziały żołnierzy rosyjskich w mundurach polskich.

Rosjanie w „skórze polskiej”, zwani często w Kraju „POP” (pełniący obowiązki Polaków) lub „volkrusami” — siedzą w U. B. (Urząd Bezpieczeństwa), K.B.W. (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), w wojsku, w W.O.P. (Wojsko Ochrony Pogranicznej), w M.O. (Milicja Obywatelska), w Straży Kolejowej, Leśnej, Ochronie Skarbowej i t. p. Zdarzają się wypadki, że w pewnych miejscowościach główną rolę w O.R.M.O. (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) pełnią specjalnie naślani w teren „nowi” Polacy.

W wojsku, ci „Popi” zajmują poważne stanowiska dowódców O. W. (dawniejsze O. K.), szefów sztabów większych jednostek, a w tychże jednostkach pełnią funkcje oficerów „polityczno-wychowawczych”, kierowników magazynów z bronią i amunicją lub przy lotniskach z benzyną.

Największą rolę odgrywają „Popi” w U. B., pełniąc tam oficjalnie funkcje zastępców kierowników Urzędów i działów, kierując ważniejszymi pracami.

Nosząc polskie mundury — przez ob-

cych są nieuchwytni; Polacy rozpoznają ich po akcencie, a więcej wprawni — i według cech zewnętrznych (postawa, rosyjski sposób noszenia czapki, ręce w kieszeni, cholewy butów mimowoli układane „w harmonijkę”, plucie na ulicy i w pomieszczeniach itp.).

Poza tym nie ma dziś w Polsce dziedziny życia, gdzieby nie było przynajmniej „obserwatorów” w osobach „wychowanych w Rosji...”, „synów polskich zesłańców”, „osiadłych w Rosji po tamtej wojnie”, pochodzących z nieznanego nikomu, bo nieistniejących nigdy wiosek za Bugiem itp.

Trzecia grupa (ukryci) — t. zw. „rezydenci” oraz starannie ukrywane rezerwy ludzkie. W miastach wojewódzkich, a czasem i powiatowych, mieszkają często dobrze izolujące się od kontaktów ze społeczeństwem polskim — tajemnicze osoby, bez oficjalnych funkcji. Zauważono, że od czasu do czasu przeprowadzają one różne konferencje z miejscowymi dygnitarzami reżimu. O istnieniu cicho

siedzących rezerw przekonały kraj ostatniej jesieni t. zw. „wypadki kinowe”. W miesiącu „przyjaźni” polsko-radzieckiej (7. X. — 7. XI. 48) młodzież nie wytrzymywała nerwowo, reagując gwizdami i tupaniem na drażliwe momenty świetlnych propagandowych filmów sowieckich. Przed kinami zjawily się wówczas tajemnicze samochody półciężarowe, a uwijające się naokoło indywidua nawoływały po rosyjsku: „chwytaj go! bierz go!”. Przypatrzywszy się z bliska tym scenom ludzie, nie znali zupełnie twarzy tej przygodnej policji. Byli to ludzie nieznanymi, nie spotykani w mieście.

Jest jeszcze jedna grupa Rosjan na ziemiach polskich. Są to obywatele sowieccy, którzy przy powrocie z robót z Niemiec nielegalnie zostali w Polsce, ukrywając się przed władzami sowieckimi zapomocą fałszywych dokumentów. Jesienią ub. r. zaczęło się energiczne wyłapywanie tych przesiedleńców elementów.

Żbik.

Cień bomby atomowej

Nie żyjemy w normalnych czasach, chociaż codzienny tryb życia w państwach Europy zachodniej mógłby nawiązywać do normalności: ludzie pracują na roli, w fabrykach i biurach, załatwiają interesy, kochają się i kłócą, wyjeżdżają na wakacje. Tymczasem żyjemy nie w okresie trwałego pokoju, lecz „wojny zimnej”, która przy pewnych okolicznościach prawie bez zapowiedzi i szumnych słów może przerodzić się w „wojnę gorącą”, prawdziwą, krwawą, straszliwie niszczącą.

Za żelazną kurtyną i w olbrzymim imperium sowieckim fabryki broni i amunicji pracują dzień i noc, a miliony niewolników w obozach przymusowej pracy swą męką i przedwczesną śmiercią placą za gotowanie się Sowietów do ataku na rzekomy „świat kapitalistyczny”, a w gruncie rzeczy na świat wolności, kultury i szczęścia osobistego. Do owego „boju ostatniego” — gotuje się nie tylko świat, rządzący tyrańską pięścią Stalina. Myśli o nim także, bo myśleć musi — świat zachodni, t. j. Ameryka i część Europy.

Największym atutem militarnym w posiadaniu państw dotąd wolnych było i jest posiadanie monopolu bomby atomowej, najpotężniejszego środka niszczenia, jaki zna ludzkość. Jest to argument siły, jedyny jaki uznają i z którym się liczą krwawo tyrańcy Kremla. Ostatnie wszelkie informacje pochodzące z różnych wiarygodnych źródeł wskazują na fakt, że okres monopolu atomowego, jaki posiadały Stany Zjednoczone w latach 1945 — 1949 zbliża się ku końcowi.

Zaprzeczono wprawdzie wiadomościom, jakoby na Syberii dokonali Rosjanie 10 lipca pierwszego udanego doświadczenia ze swoją bombą atomową. Wiadomo wszakże, iż nie istnieje żaden sekret naukowy lub przemysłowy w fabrykacji bomby atomowej: trzeba tylko mieć potęgę, wyspecjalizowany przemysł, ogromne środki materialne, grono zdolnych fachowców oraz trzeba przeprowadzić wielką liczbę prób. Wszystko to Rosja posiada, a próby trwają już szereg lat; dlatego też ostrożni specjaliści amerykańscy stawiają rok 1952 jako granicę; do tego czasu Sowiety prawie na pewno będą już mogły fabrykować bomby atomowe.

Oczywiście, Stany Zjednoczone posiadają dziś bomby atomowe o sile wybuchu o wiele potężniejszej, niż bomba rzucona na Hiroszimę w 1945 r. lub na Bikini w 1946 r. Ameryka w dziedzinie lotnictwa, radaru, nowych broni chemicznych, wreszcie organizacji przemysłowej wciąż jeszcze Rosję przewyższa i niewątpliwie będzie ją przewyższała przez długi okres czasu. Ale ta przewaga potencjału wojskowego i przemysłowego nabierze innego charakteru z chwilą, gdy dyktatura sowiecka będzie także dysponowała bronią atomową. Oto zjawia się przed światem naród wolnych pa-

tanie: jak się zachowa Rosja Sowiecka w tym momencie, czy nie uzna, że łatwy stosunkowo atak na wciąż prawie bezbronną Europę zachodnią połączony z bombardowaniem atomowym Rzymu, Paryża, Londynu, Madrytu i ośrodków przemysłowych Zachodu przy równoczesnej ofensywie chińskich komunistów Mao-Tse-Tunga w Azji nie da jej tak wielkich natychmiastowych korzyści, że zrównoważy ryzyko długiej i ciężkiej wojny z Ameryką?

Świat zachodni zbliża się do krytycznego punktu swych dziejów: żadne wybiegi ani półśrodki nie pomogą. Trzeba będzie okazać siłę wojskową i moralną (zresztą, jedna bez drugiej istnieć nie może) i powziąć ważne postanowienia. Plan Marshalla uratował gospodarstwo Europy, Pakt Atlantycki uspokoił ją politycznie i natchnął ufnością, ale Europę zachodnią trzeba ponadto zabezpieczyć militarnie: z bandytami w nocy nie rozmawia się słodko, ani nie wygłasza się do nich kazań, natomiast pod nos pokazuje się im nabyty rewolwer; ten język na ogół skutkuje.

Rozumie tę sytuację i prezydent Truman i Kongres amerykański i szefowie sztabu Stanów Zjednoczonych podróżujący po Europie i rządy wolnych narodów europejskich. Uchwalane w Waszyngtonie kredyty na zbrojenia dla państw zachodniej Europy są tego wymownym dowodem. Ale to wszystko nie wystarczy: jeśli wolne narody świata nie przejmą się słowami naszej niegdyś Konstytucji 3-majowej, iż „wolność ceniąc wyżej niż życie” trzeba w epoce atomowej wiedzieć, do jakich granic sięga miłość pokoju i kiedy musi się postokroć powiedzieć „nie!” — to ich los będzie przypieczętowany i popadną w niewolę barbarzyńców, nie znających zegarków, Azja zaleje Europę.

Narody europejskie i amerykańskie nie chcą wojny, nie chcą jej żaden rozsądny i uczciwy człowiek w świecie zachodnim. Chodzi tylko o to, aby dążenie do pokoju nie ułatwiało krwawej tyranii komunistycznej podboju świata i aby narody wolne nie cofały się przed Sowietami, ale owszem przy pomocy swego nacisku politycznego, militarnego i gospodarczego potrafiły je zepchnąć na granice 1939 r. i wyrzucić je z Europy środkowej. Kościół katolicki w swej walce ideowej z komunizmem, po dojrzałym namyśle, właściwymi sobie sposobami przeszedł ostatnio z pozycji obronnej do ofensywy. Wydaje się, że cień sowieckiej bomby atomowej zmusi także Amerykę i Europę do jasnego określenia swego zadania, które brzmi następująco: kto chce mieć wolność, musi jej umieć bronić, a także nieść ją tym, którzy chwilowo jejczą w ucisku i niewoli. „Wolności się nie dostaje za darmo, lecz się ją zdobywa!” — mówił niegdyś słusznie do zgromadzonych tłumów włoskich w Mediolanie wielki Polak i Europejczyk Adam Mickiewicz.

D. Z.

Kalendarzyk historyczny

22 sierpnia 1531 wojska polskie pod wodzą hetmana Tarnowskiego odniosły zwycięstwo pod Obertynem.

22 sierpnia 1584 zmarł wielki poeta, Jan Kochanowski, autor „Trenów”, „Odprowy posłów” i wielu innych arcydzieł.

22 sierpnia 1674 Jan Sobieski pokonał pod Lwowem połączone siły Turków i Tatarów.

24 sierpnia 1109 cesarz niemiecki Henryk V rozpoczął oblężenie polskiego Głogowa.

26 sierpnia 1567 miasta Elbląg i Toruń uznały zwierzchnią władzę króla polskiego.

27 sierpnia 1813 Napoleon wygrał bitwę pod Dreznem, bijąc tam Rosjan, Austriaków i Prusaków.

Listy do Redakcji

Sprawa Ryszarda Wragi

Otrzymał list następujący:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Po przyjeździe do Paryża otrzymałem od moich znajomych kilka egzemplarzy numeru 177-go „Narodowca”, z dnia 27 lipca r. b., nabytego przez nich w różnych kioskach prasowych na terenie Paryża. Numer ten zawiera m. in. korespondencję A-ra z Londynu, pod t.: „W Londynie o procesie Doboszyńskiego”. W korespondencji tej znalazłem szereg wypowiedzeń o mnie, z gruntu nieprawdziwych, a głęboko mnie jako obywatela, żołnierza i publicystę obrażających. Artykuł ten, w pojęciu moim, nosi wszystkie cechy tendencyjnego oszczerstwa, mającego na celu podważenie do mnie zaufania moich czytelników i słuchaczy.

Sprawę o oszczerstwo przeciwko wydawcy i autorowi artykułu kieruję na drogę sądową.

Wdzięczny będę Panu Redaktorowi za zamieszczenie tych kilku słów w jego poczytnym piśmie. Przyczynią się one być może do oczyszczenia tej ohydnej atmosfery plotek, oszczerstw, potwarzy i łgarstw, która, niestety, z inicjatywy znanych specjalistów w tej dziedzinie tak zatruwa życie polityczne i społeczne na emigracji. Walka polityczna pomiędzy jednostkami, organizacjami, ugrupowaniami i stronnictwami, podyktowana względami publicznymi może być prowadzona w sposób najostrożniejszy, ale gdy sięga ona do kłamstw i oszczerstw jako do broni nie tylko głównej, lecz i jej dynej, to wówczas oddaje usługi tylko wrogowi ogólnonarodowemu. W tym wypadku — bolszewikom.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku i poważania.

R. WRAGA.

Jak najchętniej zamieszczamy powyższy list p. Ryszarda Wragi, znanego i dobrze zasłużonego publicysty w sprawach sowieckich. Mamy nadzieję, że przewód sądowy da mu pełną satysfakcję za oszczerstwo, które go spotkało ze strony pisma polskiego, które opowiada się jako „niepodległościowe”. Dotychczas przyzwyczajeni byliśmy, że p. Wraga atakowany był wyłącznie przez propagandę sowiecką. Nie potrzebujemy przypominać naszym czytelnikom dorobku p. Wragi. Mamy wszelkie prawo podejrzewać, że wystąpienie „Narodowca” jest jak najbardziej na rękę zarówno „trockistom” jak i „stalinowcom”. Ale tych ostatnich „Narodowiec” — jak wiadomo — nie zwalcza. Zwalcza, natomiast, jak widzimy „antystalinowców”.
REDAKCJA.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LILLE I W PARYŻU

Z okazji 29-tej rocznicy wielkiego Zwycięstwa oręża polskiego nad hordami bolszewickimi w bitwie pod Warszawą w r. 1920, w Paryżu i Lille odbyły się wspaniałe manifestacje zorganizowane przez Federację Polskich Związków Obronców Ojczyzny. Szczegóły w następnym numerze.

ŁANCUCH PRASOWY

P. GASZYŃSKI z Veauche wpłaca 150 fr. i wzywa pp.: Wańkowieza Wł., Kozaka M., Kopcińskiego K. i Syper Józefa z Chazelles.

P. HARLFINGER Ryszard, wezwany przez p. Mirka Jana, wpłaca 200 fr. i wzywa p. Walka Jerzego z Chazelles.



Czy gruźlica zanika?

Powojenne badania statystyczne wykazały niespodziewany spadek przypadków gruźlicy w ostatnich latach.

Przyczyny tego są bardzo złożone.

Wchodzi tu w rachubę najróżnorodniejsze czynniki — ruch ludności, przemiany gospodarcze, selekcja czyli wysortowanie osobników słabszych i mniej odpornych, właściwości rasowe, zarządzenia zapobiegawcze w postaci szczepień ochronnych i wreszcie nowe metody walki z tą groźną chorobą społeczną.

Sto lat temu gruźlica była chorobą bardzo powszechną. Wielkie było jej żniwo wśród Wielkiej Emigracji Polskiej.

Na gruźlicę umarli Chopin i Słowacki, a sztuka i literatura owych czasów pozostawiła liczne ślady prawie nagminności tego schorzenia.

W tym okresie rozkwit wielkiego przemysłu pociągnął za sobą przesunięcie ludności wiejskiej do miast. Masy ludności rolniczej, spływającej do fabryk, przed stawały sobą element bezbronny wobec zjadliwego lasercy, z którym wielu świeżo rekrutowanych robotników spotykało się poraż pierwszy.

Przez szereg dziesiątków lat osobniki podatne na schorzenia płucne nie wytrzymywały walki z chorobą w zmienionych warunkach życia. Dodajmy do tego, że był to okres największej nędzy robotniczej.

Tak dokonał się proces eliminacji żywiołów biologicznie słabszych. Z walki tej wyszły zwycięsko jednostki silniejsze

i odporniejsze na chorobę, przekazując swe cechy odpornościowe następnym pokoleniom.

Niewątpliwie odegrały też pewną rolę czynniki rasowe. Naukowo stwierdzono, że Chińczycy — naród w większości swej rolniczy i Żydzi — ludność przeważnie miejska, poddają się gruźlicy najslabiej.

Duże znaczenie mają właściwości wrodzone, czyli konstytucjonalne.

Do powszechnie zakorzenionych błędnych opinii należy mniemanie, że t. zw. astenicy czyli osobnicy wysocy i szczupli wykazują szczególną wrażliwość na działanie prątków gruźliczych.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się zgoła inaczej.

Szczupli astenicy potrafią się najdłużej gruźlicy przeciwstawiać.

Piknicy natomiast, czyli osoby niskie i tęgie, ulegają chorobie w piorunującym nierzadzie tempie.

W trzecim dziesięcioleciu tego wieku, dzięki odkryciu uczonych francuskich, zaczęto stosować pierwsze szczepienie niemożliwą szczepionką przeciwgruźliczą B.C.G.

Szczepionka B.C.G. stosowana przez dłuższy czas wyłącznie doustnie, okazała się o wiele skuteczniejsza w postaci szczepienia dośrodkowego, podobnie jak szczepionka ośpowa.

W ten sposób szczepi się obecnie nie tylko dzieci, ale i osoby dorosłe, np. rekrutów przy wcielaniu do wojska.

W niektórych krajach, m. in. we Fran-

cji, sprawa znajduje poparcie ze strony czynników państwowych w postaci ustaw o szczepieniu obywatelom.

Przy równocześnie zorganizowanej na szerszą skalę akcji wykrywania choroby przy pomocy okresowych prześwietlań rentgenowskich i systematycznego stosowania odczynu skórno Pirquet'a (t. zw. cuti-réaction), będziemy mogli uchwycić chorobę w początkowych stadiach jej rozwoju.

Wreszcie zdobycze ostatnich lat w dziedzinie środków leczniczych otwierają szczególne możliwości przed zagadnieniem zwalczania gruźlicy.

Do niedawna za najbardziej nowoczesny zabieg uchodziła odma lecznicza i jej pokrewne sposoby unieruchamiania płuc, jak np. wrywanie nerwu przeponowego.

Dziś w leczeniu gruźlicy bierze czynny udział specjalny dział chirurgii z całą gamą niewyczerpanych jeszcze możliwości.

W r. 1940 uczony amerykański Waxman wykrywa antybiotyki, wytwarzany przez grzybka streptomycetes griseus.

Jest to dziś już powszechnie znana streptomycyna, o którą tak często zapytują nas w listach z Polski.

W obecnej chwili rozporządzamy jeszcze dwoma innymi, aczkolwiek nie tak skutecznymi, jak streptomycyna, środkami przeciw gruźlicy.

Są to kwas para-amino-salicylowy i pewne związki organiczne siarki o bardzo złożonej budowie, zwane sulfonami.

Poza tym szereg nowych antybiotyków okazuje działanie podobne do streptomycyny.

Jeżeli do obecnego stanu zagadnienia gruźlicy z jej tendencją do cofania się dodamy wszystkie te metody walki z chorobą, jakimi w tej chwili rozporządzamy — to naprawdę trudno się oprzeć przekonaniu, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat to doniedawna bardzo powszechne schorzenie społeczne, będzie należało do zjawisk zanikających.

Dr. El.

NAWET WRÓBLE ŚWIERGOCA

Podawałem już poprzednio, że tow. Birnbaum-Birecki z reżimowej ambasady w Paryżu, z dwóch związków „młodzieżowych” — ambasady i konsulatu — stworzył jeden. Członkom związku polecił energicznie prądzić „prawę społeczną”, jednakże „bardzo dyskretnie”.

Na prezesa tego nowego związku „dyskretnie pracy społecznej” powołano tow. Józefa Stawińskiego. Sądząc, że jest on dostatecznie przygotowany do swych nowych zadań, gdyż w dniu 19 marca b. r. ukończył „kurs konsularny”.

Jak wiadomo, reżimowe biuro repatriacyjne zostało rozwiązane. A co się stało z jego pracownikami?

O tow. Wandzie Dymalównie i tow. Franciszku Miasko już pisałem — pierwsza wróciła do mamusi, do Audun-le-Tiche, drugi pod czujnym okiem tow. tow. Chiczewskiego i Michałowskiego stara się przysporzyć obywateli Polsce „ludowej”. A co z resztą?

As repatriacji, obyw. Eleonora Bychowska została repatriowana do kraju (to samo czeka tow. Birnbaum-Bireckiego); tow. Emil Kątnik jest gdzieś „na wakacjach”; tow. Adam Nowomiński ostatnio „bawił na urlopie” w Szwajcarii i Włoszech w towarzystwie radcy reżimowej ambasady, Rogulskiego; tow. Juliusz Witkiewicz oraz obywatelki Kazi. miera Luszczyńska i Ksenia Wróblewska (obie gorliwe pracowniczki „Grunwaldu”) przeniosły się do „Polorbisi”. Kierownictwo tej instytucji spoczywa, jak wiadomo, w wypróbowanych — zupełnie na innym polu, ale o tym później — garściach znanego komunisty, Tadeusza Oppmana.

Złe się dzieje w Algierze. Jest tam mała, licząca kilkanaście osób kolonia polska. Została ona całkowicie opanowana przez miejscowy reżimowy konsulat, uależniony zupełnie od komunistów rosyjskich.

Nigdzie chyba — oprócz Polski i różnych konferencji międzynarodowych — nie rzuca się w oczy tak jaskrawo to pod porządkowanie reżimowców. Sowieta, jak właśnie w Algierze. Istnieje tam tak zw. Dom Polski (pozostałość dawnego polskiego konsulatu honorowego), którego gospodarzem jest, oczywiście, komunist rosyjski. W tym „Domu Polskim” wszędzie na pierwszym miejscu wiszą portrety Lenina i Stalina (nawet Bierut poszedł w kąt). Wszelkie imprezy, czy nawet zwykłe zabawy nie mogą inaczej się odbywać, jak tylko wspólnie z kolonią ZSRR i pod jej kierownictwem.

Ciekaw tylko jestem, jakie jest właściwe zadanie tej kolonii ZSRR w Algierze.

SZPERACZ.

żącego — stwierdzić trzeba, że egzamin złoży naród polski tylko wówczas, jeżeli wszystkie swoje siły i zdolności stawi w służbę Ojczyzny tak, jak tego dał przykład Józef Piłsudski.

Niechaj wszyscy pamiętają o tym, na co historia Polski dawnej i dzisiejszej dostarcza aż nazbyt oczywistych dowodów, że im kto więcej myślał o sobie, czy to z miłości do władzy i zaszczytów, czy też do wystawnego życia, tym gorzej służył dziełu i sam najwięcej tracił. Najwyżej zaszedł ten, który najmniej myślał o sobie, a za to nade wszystko kładł dzieło, któremu od młodości wczesnej bez przerwy po jednej linii służył.

„Ja osobiście, ze wszystkimi swoimi wadami i cnotami, całą swą mocą czy bezsilnością, stałem w centrum zjawisk polskich, magna pars fui (byłem wielką częścią) — wszystkiego tego, co się w Polsce działo — powiedział raz Józef Piłsudski o samym sobie i powiedział to zgodnie z rzeczywistością.

Zaszczyt mu przynosi, że się do wad także przyznawał, nawet na pierwszym miejscu je wymienił. Za to dziś wszyscy stwierdzają, że cnota poświęcenia wszystkiego dla dobra Ojczyzny, cnota potężnej woli i genialny, przewidujący umysł, były u Marszałka Piłsudskiego tak wielkie, iż postać jego przetrwała współczesność polską, jak tego dowodem był hołd Narodu Polskiego i świata całego, oddany jego pamięci i jego dziełu. ...

Michał KWIATKOWSKI

Tak! Michał Kwiatkowski!

A może podpis p. Kwiatkowskiego — zapamiętałego wroga Józefa Piłsudskiego, został sfalszowany przez... wydawcę?

Zapytuję więc publicznie pana Michała Kwiatkowskiego — i proszę koniecznie o wyraźną odpowiedź — czy to on ten artykuł napisał i podpisał.

Zenon Choroszczo.
Za wyrażane w tej rubryce opinie
Redakcja nie odpowiada.

Wolna Trybuna

W OBRONIE PAMIĘCI MARSZAŁKA

W wydawanym w Lens przez p. Michała Kwiatkowskiego dzienniku „Narodowiec” przy każdej okazji lżona jest pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cierpiałem do długo w milczeniu. Dziś jednak uznałem, że pora odpowiedzieć.

Mam dwie pasje: teatr i zbieranie Poloniców. Ale ileż razy musiałem wysłuchiwać żartobliwe uwagi: „Człowieku, rozumiem, że kolekcjonujesz sztychy, pamiątki Polskie, obrazy, ale po kiego licha trzymasz u siebie jakieś stare gazeciska, które nikogo dziś nie obchodzą. Na co one Ci się przydadzą?” A właśnie że się przydadzą. I to bardzo...

Jak wiadomo, imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w dzisiejszej zagrabionej i okupowanej przez Sowietów Polsce nie wolno, pod najwyższą karą, wymówić ni w słowie, ni w piśmie. Wolno Go tylko lżyć.

Tego rozkazu Kremla muszą się trzymać wszystkie gazety w kraju, ale, niestety, trzymają się tego rozkazu i niektóre pisma na Emigracji.

Z jakąż więc radością odnalazłem w swoich zbiorach numer pisma emigracyjnego z roku 1935-go, w którym czołowy jego redaktor i wydawca umieścił wspaniały swój artykuł o Marszałku Piłsudskim. Każde słowo tego artykułu jest jedną wielką prawdą o naszym Naczelniku i Wodzu, który, jak się słusznie wyraził autor artykułu — „zdał w roku 1920 razem z armią polską egzamin wodza, odnosząc zwycięstwo, które wykreśliło nasze granice wschodnie”. Ponieważ napisane to było przez jednego z czołowych działaczy emigracyjnych, późniejszego senatora przy legalnym Rządzie Rzeczypospolitej w Londynie i gorliwego tegoż Rządu Polskiego obrońcę, sądzę, że Redakcja nie weźmie mi za złe, iż przytoczę ten artykuł w dosłownym brzmieniu, z moimi własnymi podkreśleniami:

«Marszałek Józef Piłsudski»

W niedzielę dnia 12 maja roku 1935, zmarł pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Zgon Jego i wrażenie ogromne, jakie w Polsce i w świecie wywołała ta tragiczna nowina, uświadomiły całemu narodowi polskiemu bez różnicy przekonań wielkość tej postaci, która od nas dnia tego odeszła na zawsze.

Do ostatniej chwili ś. p. Marszałek Piłsudski, jako wódz rządzącego w Polsce obozu, stał w środku wszystkich wydarzeń bieżących, które pod naciskiem ścierających się zdań, dążeń i interesów różnorodnych, rzadko spotykają się z jednomyślnością wśród ludzi. Ten stan rzeczy wpływał na stosunek

pewnej części opinii krajowej do osoby Marszałka za życia jego. Zgon jego okazał, że przed zasługami i wielkością jego chyła się także czoła tych, którzy nie zaliczali się za życia do jego obozu.

Wartość moralną człowieka poznaje się po stopniu, w jakim zdołał przezwyciężyć samego siebie i poświęcać swoje osobiste interesy i pragnienia dla dzieła pożytecznego i dla dobra publicznego. Wielkość zaś człowieka poznaje się po stopniu, w jakim przez trafną ocenę ludzi i wydarzeń oraz przez wysiłek woli i czynu, umiał dzieł tych dokonać i przysłużyć się ogółowi.

Marszałek Józef Piłsudski oceniał teraźniejszość naszą, przeszłość i przyszłość lepiej od innych, ponieważ najmniej myślał o sobie i dlatego pod względem wartości moralnej jak i wielkości woli i czynu stanął wśród Narodu Polskiego jako olbrzym. Nawet przeciwnicy jego polityczni wśród innych narodów złożyli hołd jego genialności, często lepiej oceniając jego rolę w dziejach Polski dzisiejszej od jego własnych rodaków.

Wszystko bowiem, co posiadał Józef Piłsudski od wczesnej młodości, rzucił na szalę, by urzeczywistnić najgorętsze pragnienia wielkiego swojego serca i umysłu. Mógł być przecież jak wielu innych — zasłużyć na miano patrioty, wybierając sobie drogę życia zwykłą, wygodniejszą, łącząc pracę zawodową z działalnością publiczną. Wyrastał on jednak już za młodu ponad innych. Dążył do wielkich celów. Rozumiał, że ziszczenie pragnień najgorętszych narodu wymaga wielkiej stawki. On był gotów do niej i innych do tego przykładem swoim porwać umiał. W rewolucyjnej walce z rządem rosyjskim, jako władca największej części zagrabionej ojczyzny, przez lata długie życie narażał, organizował opór i walkę, i czekał na chwilę wybuchu wojny światowej.

Jak ziomek jego, Mickiewicz, modlił się o wojnę ludów, tak samo i Piłsudski przeczuwał ją i widział w niej jedyną możliwość i sposobność do naprawy przynajmniej częściowej, wyrządzonej narodowi polskiemu, i do odbudowy wolnej Ojczyzny.

Był gorącym patriotą, wielkim organizatorem i wielkim realistą równocześnie. To też wojna światowa zastała go, jak nikogo innego z Polaków, od razu na dobrze poprzednio przygotowanym posterunku, który uznał za najlepszy do rozpoczęcia planowego urzeczywistnienia gorących, a tak dobrze przemyślanych pragnień.

Uznał, że społeczeństwo polskie musi wystąpić wśród zmagań narodów z własnym zbrojnym czynem, zorganizowanym w danej chwili w granicach, jakie stwarzała ówczes-

na polska rzeczywistość, lecz z myślą o przyszłości.

Runicie w grzyby potęg zaborczych zastąpił organizację Józefa Piłsudskiego gotową i karną na miejscu, na ziemiach Polski samej, by przejąć władzę i utrzymać zagrożony porządek w Kraju.

Józef Piłsudski stał się odrazu pierwszą i naczelną postacią Polski odrodzonej. I słusznie! Bo, choć naród polski jest patriotyczny i ofiarny, posiadał i posiada mężów zasłużonych, z których wielu na swoim posterunku robiło wszystko, co potrzeba, aby po tem całość sama się złożyła, to jednak niczyja stawka życiowa, niezwykły wysiłek i planowa organizacja nie mogły się zmierzyć z tym, czego dokonał dla odbudowy Polski Józef Piłsudski.

Narody zawsze od niepamiętnych czasów wyżej stawiały wodzów żołnierskich od polityków, i także pod tym względem musiał Józef Piłsudski stanąć przed innymi działaczami.

Po klęsce kolejnej rozbiórów Polski, nastąpiła nasza własna polska rzeczywistość. Trzeba było stworzyć wszystko, czego potrzebuje nowoczesne państwo, a przede wszystkim armię silną, jako najgłówniejszą gwarancję odzyskanej z takim trudem niepodległości.

Marszałek Piłsudski zrobił wszystko, co było możliwe i zdał w roku 1920 razem z armią polską egzamin wodza, odnosząc zwycięstwo, które wykreśliło nam nasze granice wschodnie.

Demokracja polska, która przy pomocy Józefa Piłsudskiego wzięła w Polsce władzę w ręce, nie pamiętała niestety dostatecznie, że także demokracja musi mieć władzę silną i pełną powagi. Inaczej bowiem rząd nie może rządzić i spełniać swojego naczelnego zadania, a warcholstwo przy niedostatecznej silnej władzy podnosi głowę, co też się stało w Polsce i osłabiło demokrację polską. I wówczas, 12 maja r. 1926 Józef Piłsudski wziął ponownie władzę w ręce, tym razem już sam, i wytknął, w formie nieraz więcej niż stanowczej, błędy polskiej demokracji. Obóz jego nadał Polsce nową konstytucję, a przyszłość pokaże, czy nowa konstytucja spełni to, czego się po niej spodziewa obóz rządowy w Polsce.

Ś. p. Marszałek Piłsudski odszedł w chwili, gdy przemiany zamierzone przez jego obóz nie były jeszcze dokończonymi i gdy rada jego, doświadczenie i czujność były bardzo potrzebne. Naród polski i ci, którzy stoją dziś na czele Polski, będą teraz musieli sami złożyć egzamin.

Bez względu na sporne zagadnienia dnia bie-

Czy kocioł bałkański wybuchnie?

Na kilka lat przed ostatnią zawieruchą znany dziennikarz polski, Konrad Wrzos ogłosił książkę, która narobiła trochę ruchu w świecie; nosiła ona tytuł: „Kiedy znów wojna?” Takie same pytanie zaczęto stawiać odnowa niemal zaraz po 9 maja 1945 roku. A może nawet już wcześniej!... Typowało się już sporo miejsc na mapie, w których następny konflikt miał największe szanse wybuchnąć; była mowa o Dalekim Wschodzie, który wrze, o Środkowym Wschodzie, który posiada „nerw nowoczesnej wojny” — naftę, rok temu akurat myślane, że miejscem tym będzie Berlin.

Dziś oczy wszystkich są zwrócone w kierunku Jugosławii, będącej trzonem tego, co się zwykło nazywać „kocioł bałkański”. Ów kocioł jest zresztą w stanie nieustannego wrzenia, tak w czasie wojny jak i w czasie pokoju. A że Jugosławia ma już za sobą tradycję pierwszej wojny światowej (zamordowanie Franciszka-Ferdynanda w Sarajewie), więc nie dziwnego, że wysuwa się ona na pierwszy plan i obecnie.

Przeszło rok temu komunistyczny dyktator Jugosławii — Tito zbuntował się przeciw dyktatorowi Moskwy. Początkowo myślane, że uda się tę sprawę „zakłajstrować”, że Tito przestraszy się i ulegnie. Stało się inaczej, nie tylko zresztą dzięki woli samego Tita. Josip Broz, bo takie jest jego prawdziwe nazwisko, jest Chorwatem, który był najpierw robotnikiem w fabryce w Pradze czeskiej, a następnie podoficerem w wojsku austriackim. Wzięty w 1915 r. do niewoli przez wojska carskie spędził w Rosji niemal całą wojnę; ciekawe jest jednak, że do partii komunistycznej wstąpił dopiero w r. 1920, a więc trzy lata po rewolucji bolszewickiej; nie jest to widać głowa, która się łatwo zapala.

Poza wielkimi ambicjami, które niewątpliwie Tito posiada — o decyzji buntu przeciw Sowietaom zdecydowała także poprostu mapa. Oto Belgrad jest najbardziej odległą od Moskwy stolicą państwa satelickiego. Jugosławia graniczy z wolnym krajem Zachodu — Włochami i posiada szeroki dostęp do otwartego morza — Adriatyku. Bunt był łatwiejszy do zrealizowania dla Tity, niż dla komunistów rumuńskich, węgierskich czy polskich, nawet gdyby takie zamiary żywili.

Sowiety i satelickie państwa Kominformu, pozostające pod ich rozkazami, nie wyrzekły się jednak zamiaru zlikwidowania Tita i jego reżimu. Walka idzie

na wszystkich frontach i wszystkie środki są dobre. Zorganizowano anty-titowskich komunistów na emigracji i dano im dostęp do radia i prasy (w Paryżu np. istnieją dwa komunistyczne pisma jugosłowiańskie: titowskie i anty-titowskie), rozpoczęto organizację tajnej partii komunistycznej podległej Moskwie na terenie samej Jugosławii, zastosowano sankcje gospodarcze, pozbawiając Tita niezbędnych dla życia gospodarczego kraju surowców i artykułów przemysłowych itp.

Ostatnio doszło już nawet ze strony państw satelickich do wyraźnych pogroźek interwencji zbrojnej w Jugosławii; organ komunistów rumuńskich „Scanteia” domagał się tego otwarcie. Jest faktem powszechnie znanym, że znaczne siły sowieckie stacjonują na Bałkanach. — Jugosławia graniczy aż z 7 państwami, w tym 4 to są państwa satelickie (Albania, Bułgaria, Rumunia i Węgry); nie trudno więc wywołać konflikt zbrojny na jakiejś granicy.

Widząc zagrożenie i zdając sobie sprawę z wagi sytuacji, Tito rozpoczął najpierw ubezpieczenie tyłów, potem obronę, a ostatnio grozi przejściem do kontr-ofensywy. — Dogadał się najpierw z Anglo-Sasami, uzyskując od nich pomoc

gospodarczą (no i chyba „zapewnienia”!) Z kolei rozładował napięcie w stosunkach włosko-jugosłowiańskich; poważny traktat handlowy został w ostatnich dniach podpisany, a chodzą pogłoski o zamierzonych ustępstwach Tito w sprawie Triestu. Zamknięcie granicy jugosłowiańsko-greckiej oznacza nie tylko zaprzestanie udzielania pomocy komunistom greckim ale i odcięcie Albanii od Bułgarii. To pociągnięcie nie załatwi oczywiście odwiecznego problemu macedońskiego (Macedonia podzielona jest między Grecję, Jugosławie i Bułgarię), ale jest dobrze pomyślanym środkiem obronnym. Pozostaje kontr-ofensywa! Zapowiedział ją Tito w dwu świeżych przemówieniach wygłoszonych w stolicy Macedonii jugosłowiańskiej — Skoplje; w jednym z nich Tito oświadczył, że jeśli ludy albańskie i bułgarskie chciałyby zrzucić ciężar na nich jarzmo, naród jugosłowiański wyciągnie do nich bratnią dłoń, w drugim zaś przemówieniu, skierowanym do dowódców wojskowych, Tito każe im trzymać się w pogotowiu, aby odeprzeć ewentualny napad na Jugosławie.

Tak oto pozycje zostały zajęte i sytuacja jest jasna: jeżeli Sowiety — same czy przez satelitów — zaatakują, kocioł bałkański zacznie dymić, a za nim Europa i świat.

Niewraga.

KSAWERY GLINKA.

To byli wszystko Polacy

*Ilu nas było Polaków — rozsiąanych po świecie
Nikt nie wie, nikt nie zliczy, nie spyta — czy wściecie?*

*Jednym zły los okrutnie zgotował koleje:
Obozy, głód, katorta, wiatr co w oczy wleje!*

*Inni mieli szczęście, że z karabinem w rękę
Poszli bić się o Polskę, śpiewając piosenkę!*

*Jeszcze inni bezpiecznie patrzyli z daleka
Zgadując los swój jutro, zgadując — co ich czeka?*

*A jeszcze inni padli nie doczekawszy Polskę:
W Tobruku, pod Narwikiem, w Smoleńsku, pod
Tobolskiem.*

*Wszystkich ich Bóg policzy i złoży na kobiercu:
To byli wszystko Polacy — i mieli Polskę w sercu!*

MELCHIOR WAŃKOWICZ.

Dzieje Rodziny Korzeniewskich

15)

A więc zawieziono ich aż do Samarkandy, do kraju, który długi czas był na skraju ważenia się wpływów Anglii i Rosji — jak teraz Persji. Aż w 1842 r. za podpuszczeniem Rosji emir Nasrullah uwięził i zamordował towarzyszy rozrywki towarzyskich, angielskiego posła — pułkownika S. Stoddarta i kapitana A. Conolly. Potem już poszło łatwo i kraj ostatecznie zagarnięty został przez Rosję jako protektorat (nomenklatura totalistów, jak widzimy, istniała już na długo przed wkroczeniem von Neuratha jako protektora Czech) Chiwy i Buchary.

Kraj ten musiała po raz drugi Rosja podbijać w 1921 r., zgniotłszy opór Envera Paszy. Obecnie — to, co carscy urzędnicy nazywali protektoratami, bolszewicy nazwali — Republikami. Samarkanda jest stolicą Republiki Uzbekiej.

Pędzona przez światy na zagubienie rodzina Korzeniewskich wiedziała z tego wszystkiego, że na niebie miedzianym nie ma ani jednej chmurki, a na spłowiałej ziemi — ani jednego bochenka chleba.

Wyrzucono ich na plac nadrzeczny, jak drwale zrzucają na spław pnie ściętego drzewa. Gdy przyjechali — na piasku nad rzeką Amu-Darią konało w dzień z upału i trzęsło się z zimną nocą ponad tysiąc polskich wygnańców. Pościąg dowoziły dalszych.

Mętna Amu-Daria, starożytny Oxus,

toczyła swoje wody gdzieś z Pamiru, z jakichś niebotycznych wzniosłości. Tu po tych wzniosłościach został tylko prąd, ale rzeka była rozlana szeroko, brudna i pełna mielisz. Szeptano, że zostaną wysłani w dół tej rzeki, — na północ, ku Morzu Aralskiemu, w stepy jałowe, gdzie tylko przy brzegach Amu-Darii zalegają płaszczyny bawełniane. Przed półtora wiekiem na pola bawełniane Luizjany wieziono porwanych Murzynów, ale świat zaprotestował i ostatni okręt niewolników zakończył swój rejs przed stuleciem.

— Rozdawano nam chleb — mówi z uznaniem Hanka — ludzie nabierali otuchy: skoro rozdzielają chleb, to zapewne nas wiozą za wiodą N.K.W.D. Jakże niedawno cieszyli się, że polscy „amnestionowani” (od czego p. m.) wygnańcy zostają wylączeni spod opieki tej straszliwej instytucji...

Wreszcie któregoś dnia holownik przyciąga cztery barki.

Wtłoczono na każdą po siedemdziesięciu wygnańców z Polski. Holownik ruszył w dół rzeki, ku Morzu Aralskiemu. A więc domyślali się, że do bawelny, że do Karkalpakstanu. Usta z trudnością wymawiały trudną wschodnią nazwę. Dzieci płakały. Starcy rzeźbili, słoczeni w kątach przy burcie, gdzie im starano się zrobić rezerwy.

Trudno opisać cierpienia jakie powodują siągle skurczone nogi. Bezwładne

stłamszone kadłuby ludzkie pokrył żółty dywan wszy. Barki były holowane po dwie w jednej linii — dwie więc szły naprzód, dwie z tyłu. Ci z poprzednich barek mogli czerpać z rzeki szlamistą wodę, ale ci z tylnych musieli czerpać ją wraz z ekskrementami 1400 jadących przed nimi osób.

Następnej nocy nagle skonstatowali, że hol ich barki został złuzowany, że barka została. Krzyki nic nie pomagały — statek z pozostałymi barkami oddalał się i znikł. Enkawudziści pochowali się.

Było jasne, że barka jest odczepiona celowo. Ale co będzie dalej?

Gdy zaświtało, wyłonił się niski mokry brzeg, pokryty nieznanymi krzewami.

Poczęli wychodzić na brzeg — nikt nie bronił. Krzewy okazały się obciążone jakimiś dużymi owocami. Ktoś wiedział, że owoce nazywają się „dzida” i są jadalne. Były mączyste i słodkomięte z pestką w środku wielkości daktyla.

Kiedy już całkiem zrobił się dzień, posłyszeli niesamowity skrzyp. Od środka ładu ciągnęła cała karawana a r d — wózków krajowców na ogromnych dwóch kołach dwumetrowej średnicy, o osiach drewnianych; koła były nieokute, tylko nabijane gwoździami.

Na wozach siedziały dzikusy, którym ledwo widać było oczy spod ogromnych czap futrzanych; jedna czapa była zrobiona ze skóry całego barana. Dzikusy nie umiały mówić po rosyjsku; wskazywały gestami, aby ładować rzeczy na a r b y, że to niedaleko, że to zaledwie trzy kilometry.

Kto robi ten los - kot?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

obehodzić Moskwę, Kreml, stalinowców i trockistów. Dalejże w sukurs towarzyszą — Moskalom! Czego tamci nie ośmieli się napisać o Piłsudskim, to na pewno napiszą oni, ci polaczkowie, „zapłute karły”.

Nie widać z poza nich wroga. Wróg jest ukryty. Nie możemy osiągnąć właściwych intrygantów, wicherzycieli, apostołów nienawiści, bo zastawiają się oni niczym tarzą nazwiskami Sikorskiego czy Mikołajczyka. Z ich to imieniem na ustach odbywa się ten cały sabat czarownic.

Właściwych reżyserów i głównych aktorów nie widać. Ukrywa ich zarówno mafia jak i wróg. Ciągłe czujemy np. akcję profesora Kota, ale gdzie jest ów głośny, znany i tak energiczny profesor? Gdzie są jego artykuły? Gdzie wystąpienia? Nie ma! — pan profesor „siedzi w Bibliotece” i „pisze książkę”. Jest tak zakonspirowany, że ani słówka o nim w prasie sowieckiej. Żadnego ataku! Żadnej napaści! Pan profesor pisze książkę — nie miesza! gospodinu profiessoru! Ale my, żołnierze, my pana profesora czujemy, czujemy dobrze i jak najmniej od strony naukowej! Od każdej innej — tak! A nawet bardzo!

Gdzie jest p. Popiel? Co robi ten specjalista od chrześcijaństwa i demokracji?

Czytamy „Narodowca”... Same anonimy, kryptonimy, pseudonimy. Wiadomo tylko, że p. „Ar” — specjalista od sanacji i trockizmu, to wczorajszy „trockista”, który jako dyrektor warszawskiego „Czerwonego Krzyża” oddał „trockistom” wielkie usługi, rozwalając całą akcję charytatywną rządu legalnego. Tak! — to tegi specjalista! Ale inni, gdzie są inni? Jeden tylko pan Michał dzielnie podpisuje swe opluwające Piłsudskiego i sanację artykuły, tak jak dawniej podpisywał pełnym imieniem i nazwiskiem artykuły pełne entuzjazmu o tej że sanacji!

„Tylko osioł nie zmienia poglądów!” — napisał pewien dzielny pułkownik, wybierając się do Warszawy. „Osioł — nie, ale świnia bardzo często” — odpowiedział mu jego dowódca.

I to wszystko razem, cośmy tu napisali, a jeszcze bardziej to, czegośmy dotychczas nie napisali — zmusza nas do udzielania więcej miejsca niżbyśmy chcieli sprawom wewnętrznym. W tej liczbie i „Narodowcowi”.

Wł. L....ski.

Resztki poczucia praw osobistych tłukły się w ludziach; przecież nigdy w ogóle nie mieli wyroków ani zsyłki administracyjnej jak tyłu innych Polaków, a od czasu umowy z rządem polskim byli obywatelami alianckiego państwa. Chcieli wiedzieć, gdzie są wysłani. Dowiedziawszy się, że osada nazywa się Szabas wysłali do niej delegację.

Słońce wschodziło coraz wyżej i prażyło niemilosiernie. Dzikusy obojętnie porzysiadali się na ziemi. Dzieci płakały z głodu, nikt dziś nie wydawał chleba. Dzikusy pokazywały na usta, że w osadzie jest przygotowane jedzenie.

Kiedy delegacja nie wracała — ruszyli do tej osady. Był to jakiś punkt lokalnej administracji; był przy nim szpitalik, do którego odesłano natychmiast wiążącą się z bólu Olę.

Istotnie zastali przygotowany kocioł z kaszą. Po posiłku poczęto ich rozsyłać po kołchozach jako siłę roboczą do bawelny.

Rodzina Korzeniewskich udało się otrzypać lepiankę, w której przedtem mieściła się szkoła.

Rozpoczęła się praca na polach bawelnianych. Jakże wiele ten biały niewinnie wyglądający puch może zadać cierpienia nienawykłym palcom... Pracowało się w okropnej spiece. Norma wymagana — 30 kg na osobę dziennie.

Chleba — tego jedyne i podstawowe produktu, którym, po za kartoflami w pewnych porach, odżywiała się Rosja — nie było. Jadło się podplomyki z „dzugary”, słodkiej mąki jakiejś rośliny w rodzaju kukurydzy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

HARCERSKI OBÓZ WĘDROWNY

Harcerze Wschodniej Francji przeżyli wspaniałe chwile: oto wyruszyli w okrężną podróż przez Francję autokarem. Po uroczystym pożegnaniu kominka w Hayange, w czasie którego przemówienia wygłosili druh Bibi, drh. kapelan Rozynek i ks. proboszcz Bieszczud, nazajutrz po wysłuchaniu Mszy św. grupa harcerska wyruszyła w siedemnastodniową podróż.

Aczkolwiek było to w drugiej połowie czerwca, teraz dopiero zamieszczaamy sprawozdanie, gdyż kochani nasi Harcerze długo przeżywali piękne wrażenia, nim zdolali ująć je w formie sprawozdawczej.

Oto co piszą:
Po kilku godzinach jazdy, po zwiedzeniu pamiątek Verdun dojechalśmy do La Ferte s/Jouarre, gdzie spożyliśmy obiad, ofiarowany nam przez przyszłych misjonarzy polskich. Pierwszy wieczór podróży spędziliśmy w Versailles, a nazajutrz rano zwiedziliśmy wspaniałe ogrody pałacu królewskiego. Wkrótce potem dojechalśmy do Chevilly, gdzie byliśmy gośćmi miejscowej drużyny harcerskiej. Przywieźliśmy jej pozdrowienia od harcerzy z Alzacji. Z piosenką na ustach wyruszyliśmy w dalszą drogę, do osamotnionych sióstr zakonnych polskiego pochodzenia w Rougemont. Goszczono nas niezwykle serdecznie. Znaleźliśmy wspaniałe postanie na słomie i iście polską gościnność. Pieśni nasze wycisnęły z oczu sióstr serdeczne łzy; napewno echa pięknych melodii ludowych długo będą brzmiały w cichych i poważnych murach klasztornych i w sercach dobrych siostrzynek.

Ruszamy w dalszą drogę: na zachód, do Atlantyku, do Bordeaux. Pierwszą kąpiel w zielonych falach atlantyckich przyjeśliśmy w przepięknym Biarritz, skąd krętymi drogami, wspinając się coraz wyżej, jechaliśmy do Lourdes.

W Lourdes merostwo oddało nad do dyspozycji polaną, na której rozbiliśmy obóz. Wieczorem pomaszrowaliśmy do cudownej grotki, gdzie modły nasze złączyły się z modłami licznych patników. Nazajutrz był dzień najuroczystszy. Rano w bazylice ks. Rozynek odprawił Mszę św. Po tej podniosłej chwili złożyliśmy nasze votum, rzeźbę Matki Boskiej Częstochowskiej na tle Orła Białego, wyrzeźbione przez harcerza z Hettange-Grande drh. Wojtykę. Odtąd wszystkim pielgrzymom będzie ono przypominać, że Pani Jasnej Góry ma serca setek harcerzy polskich.

W godzinę później zdobywaliśmy Cirque de Gavarnie. Tutaj zastęp Dzikich Osiłów zdał egzamin jazdy. Gromada Osiłów na osłach ruszyła do wyścigu, zwyciężając koło przyjaciół Dzikich Osiłów i bijąc rekord szybkości dwóch kroków wprzód — jeden w tył.

Zegnamy niebotyczne Pireneje i gonimy do Tuluzy, gdzie spotkaliśmy kilku Rodaków. Obiad zgotowaliśmy w polskiej fermie. I znów piosenki nasze wywołały łyż rozrzewnienia, Polacy tutejsi bowiem są ogromnie osamotnieni.

W Carcassone czekała nas miła niespodzianka. Oto gościnni Francuzi już nam wymurowali piec polowe i przygotowali przysniece. Wreszcie przez Nimes, Arles, Marsylię dotarliśmy do Morza Śródziemnego, do Cassis. Na terenie obozu spotkaliśmy namioty wędrownego harcerskiego holenderskiego, z którą zawariliśmy braterskie stosunki. Urządziliśmy wspólne ognisko, a pieśni nasze popłynęły na falach, kto wie, może do samego Bałtyku. Może usłyszą je harcerze, którzy tam, na polskiej ziemi muszą kryć w sercach idee harcerskie, zakazane przez obecnych okupantów i nam zazdroszczą swobody... Tańce góralskie zakończyły to ognisko, pozostawiając u naszych nowych przyjaciół holenderskich najmiłsze wspomnienia.

Po wspaniałej podróży poprzez przepiękne St. Tropez, St. Raphael i Cap St. Jean, gdzie spotkaliśmy również garstkę Rodaków, dojechalśmy do Monaco. Ileż przeżyć! Ileż wrażeń! W nocy przy pomocy latarek i... widelców polowaliśmy na raki, w Jardin Exotique oglądaliśmy po raz pierwszy w życiu kwitnące kaktusy, a już niezapomniane wrażenie wywarło na nas Muzeum Morskie, gdzie mogliśmy podziwiać tajemnice życia ryb i skorupiaków głębinowych. Za Nicea, na dzikiej plaży, gdzie rozłożyliśmy się obozem, wykorzystaliśmy modre Morze Śródziemne, pluszcząc się w nim niemal cały dzień. Napewno fale prędko nie zapomną nas, szczerów ładowych, które dopiero się z nim zaznajamiały.

Ale czas nagli, więc opuszczamy gościnne wybrzeże i zdobywamy Alpy. Strach opisywać te przepaście, nad którymi jechaliśmy. Dzielnym motorem ciągnie pracowicie. Miłym wyciecznikiem jest spotkanie kilku rodzin kombatanckich, które losy wojenne rzuciły w te niebotyczne góry i które witają nas ze szczerym rozrzwennieniem.

Mijamy Grenoble i kierujemy się na Aiguebelle, gdzie ludność miejscowa przybyła licznie na nasze ognisko posłuchać niezna-

nych jej pieśni polskich. Przez Chambéry, Aix les Bains, La Haute Combe, gdzie, jak wiadomo w klasztorze był więziony przez gestapo ks. kardynał Hlond, jedziemy do Annecy i Nantua. Jeziora, drogi — wszystko to niezapomniane. Po noclegu w ostatniej wymienionej miejscowości przejeżdżamy przez Besancon i dobijamy do Mulhouse, gdzie rozstajemy się z ks. Bieszczadą. W Bolwiller, następnym naszym etapie, wyległa na ulice niemal cała ludność polska. W sali p. Szustera odbył się pożegnalny kominek. Po odpiewaniu kilku wesołych piosenek, a zwłaszcza hymnu dzielnego zastępu Dzikich Osiłów, przemówił do zgromadzonych dr. Bibi, dziękując w imieniu harcerzy za przyjęcie i okazaną pomoc. Następnie rozwinięto sztandar II Okręgu, ufundowany przez braci naszych z Alzacji. Sztandar ten — to symbol bratnich serc, podających jedną drogą, kierujących się jednymi hasłami, którymi są Bóg, Ojczyzna, Bliźni. Krótko jeszcze przemówił ks. Rozynek i dr. Wiśniewski i — obóz wędrowny został zakończony.

Pozostawił on wiele cudnych wspomnień i w nas i wśród Francuzów, którzy mieli możność poznania młodzieży polskiej, jej tężyźny oraz wielu pięknych cech polskich. A teraz żyjemy nadzieją, że za rok może spotkamy się na innym wędrownym obozie, który zawiędzie nas do upragnionej — ale już wolnej, niepodległej i całej Ojczyzny naszej. Czuwaj.

W. B.
Sekr. Komendy Okr. II.

Poprawa sytuacji DP-sów w zonie francuskiej

Od kilku miesięcy w zonie okupacji francuskiej w Niemczech daje się odczuć znaczną poprawę w sytuacji społecznej DP, co ma miejsce w ustosunkowaniu się władz okupacyjnych i IRO do sprawy współpracy z przedstawicielami grup etnicznych DP. Po długim okresie starań, jakie zostały poczynione przez ZPZO i ZPUW w lutym r. b., zostały ostatecznie ustalone zasady współpracy, dopuszczające przede wszystkim prawo współdziałania przedstawicieli grup etnicznych z władzami okupacyjnymi i IRO przy sprawowaniu opieki moralnej i materialnej w odniesieniu do DP.

Przedstawiciele grup etnicznych powołani drogą wyborów — po 1 delegacie na poszczególne kraje, t. j. Rheno-Palatynat, Badenię i Württembergię — korzystają z pomocy oraz wszelkich ułatwień przy sprawowaniu swych obowiązków społecznych, łącznie z prawem odbywania zebrań informacyjnych w O.P. oraz współdziałania w rozwiązywaniu

SPIS B. ŻOŁNIERZY I. DYWIZJI GRENADIERÓW

którzy mają do odebrania w Referacie Grenadierskim, 20, rue Legendre, Paryż XVII dyplomy i Krzyże „Croix de Geurre” za kampanie 1940 r.

Gren. Stelmach Nikita, 3 p. g.; gren. Stynaj Michel, 3 p. g.; gren. Suchy, O.R. dyw.; st. gren. Suski Remigiusz-Franciszek 2 p. g.; plut. Swiatek Józef, bat. sap.; kpr. pchor. Swiebocki Aleksander, 3. p. g.; kpr. pchor. Swierk Władysław, 1 p. g.; plut. Swiniarski Włodzimierz, 2. p. g.; st. gren. Switalski Franciszek, 2. p. g.; st. gren. Sylwestrowicz Janusz, 1 pac.; st. gren. Syrowik Czesław, 1 pac.; st. gren. Szal, 1 pal.; gren. Szara Piotr, 1 p. g.; gren. Szarzyński Andrzej, 2 p. g.; ppor. Szczeniowski Jan, baon sap.; gren. Szczepan 3 p. p.; ppor. Szczepaniec Stanisław 3 p. g.; kpt. Szcerkowski Bohdan-Roman, 1 pal.; kpr. Szczęsny Alojzy, 2 p. g.; st. gren. Szczygieł, 1 pal.; ppor. Szczypiński Apolinary, 3 p. g.; ppor. Szeliga Wojciech, 2 p. g.; kpr. Szkoła Józef, 1 pal.; kpr. Szlachta Franciszek O.R. dyw.; kpt. Szpala Franciszek, 1 p. g.; kpt. Szulc Tadeusz, sztab. dyw.; kpr. Szupicki, łączność 1 pal.; gren. Szybka, 1 p. g.; mjr. Szydłowski Adam, 1 p. g.; plut. Szzyler Jakub, 3 p. g.; st. gren. Szymański Zygmunt, bat. sap.; kpr. Szymkowiak Franciszek, 3 p. g.; por. Szyrak Paweł, bat. sap.; gren. Szysłowski Władysław 3 p. g.; st. gren. Tadeuszak Feliks, 1 p. g.; ppor. Tanna Alexandre, 2 p. g.; ppor. Theis Jan, 1 p. g.; Asp. Tomasik Piotr, 2 p. g.; plut. Torzewski Mieczysław, O.R. dyw.; ppor. Trelka Bronisław, 3 p. g. gren. Trojak Stefan, 2 p. g.; ppor. Trzaska Zygmunt-Stanisław, sztab. dyw.; chor. Trzaska, 2 p. g.; ppor. Tucki, 1 pal.; ppor. Turski, 2 p. g.; gren. Tymościk Adam O. R. dyw.; ppor. Tyszkiewicz Władysław, O.R.; kpt. Tafelski Józef, 2 p. g.; por. Targoński Antoni, 1 pal.; gren. Tigel, 1 pac.; gren. Tomaszewski Stanisław 1 p. g.; kpr. Trawiński Leon, 3 p. g.; kpr. Trofanow, 3 p. g.; ppor. Trybuda Kazimierz, 2 p. g.; asp. Trzaskalski Franciszek, bat. sap.; st. gren. Trzcionka, 2 p. g.; ppor. Tumulka Leon, 3 p. g.; st. gren. Tyczyna, 3 p. g.; gren. Tyńnic Mikołaj, 1 pac.; gren. Tyszkowski Józef, 1 p. g.; kpt. Ulman Władysław, 3 p. g.; st. gren. Urbanek Joseph, 3 p. g.; kpt. Urbanowicz Zygmunt, O.R. dyw.; gren. Urbanowski Stefan, 2 p. g.; por. Uziębło Andrzej, 1 pal.; gren. Uznański Szymon, O. R. dyw.; gren. Walasiak Franciszek, O.R. dyw.; st. st. gren. Łalat Andrzej, 3 p. g.; ppor. Wallgorski Andrzej, 1 p. g.; gren. Waliński, O.R. dyw.; sierż. pchor. Wanczycki Jerzy, 1 p. g.;

Dalszy ciąg nastąpi.

Wymienieni koledzy mogą podejmować swoje odznaczenia, albo osobiście w Referacie Grenadierskim, albo za pośrednictwem terenowych Kół Grenadierskich, do których należą, albo drogą pocztową. Przy odbiorze odznaczeń winni uiszczać kwotę 95 fr. na pokrycie kosztów ogólnych przez Referat poniesionych, zaś koledzy pragnący otrzymać dyplomy drogą pocztową, mają opłacać na koszt posyłki i opakowania 125 fr.

Koledzy Grenadierzy! Odbierajcie swoje odznaczenia w Referacie Grenadierskim, pamiętajcie o kolegach, którzy padli na Polu Chwały! Składajcie ofiary na Fundusz Budowy Pomnika ku czci poległych Grenadierów.

NADESLANE

Polacy a organizacje francuskie

Prawie wszyscy nasi koledzy kombatancki znaleźli pracę na terenie Francji. Praca ta nie zawsze odpowiada naszym kwalifikacjom fachowym i uzdolnieniu, często więc ślusarz-mechanik pracuje jako prosty robotnik, a wykwalifikowany ogrodnik w fabryce włókienniczej nosi szpule z niemi lub pakuje sztuki materiału. Ale jest to praca, która daje zarobek i możliwość egzystencji.

Przed rokiem jeszcze nie było wielkich trudności w znalezieniu pracy, obecnie jest z tym coraz gorzej. Bardzo chętnie widzą polskiego robotnika w kopalniach węgla, ale nie każdy ma ochotę i zdrowie tam pracować. Natomiast w fabrykach, nie tylko że nie przyjmują nowych robotników, lecz przeciwnie, powoli uczyniają się redukcje.

Jeżeli stan taki będzie trwał dłużej, nie jest wykluczone, że wielu robotników zostanie bez pracy. W pierwszym rzędzie będą to ci, za którymi nikt się nie ujmie, a więc nie zrzeszeni w Związki Zawodowe.

Dlatego też powinniśmy zawczasu pomyśleć o tym, aby zabezpieczyć sobie te same prawa, jakie posiada robotnik francuski, i zapewnić opiekę i obronę Związków Zawodowych.

Powinniśmy więc przystąpić do organizacji francuskich, któreby nie mieszając się do polityki, a tym samym stojąc jedynie na stanowisku obrony praw człowieka i robotnika, bez względu na narodowość i wyznanie, zapewniły nam swoje poparcie.

Organizacją taką jest **Konfederacja Francuskich Pracowników Chrześcijań-**

zagadnień osiedleńczych. Ostatnio władze okupacyjne przywróciły płatne etaty dla duchowieństwa DP różnych wyznań, w stosunku 1 duszpasterz na 1000 wyznawców, jak również przewiduje się przywrócenie płatnych etatów nauczycielskich w tych ośrodkach D. P., gdzie zachodzi potrzeba utrzymania szkół dla młodzieży uchodźczej. Wszystkie te osiągnięcia przynoszą duże korzyści grupie etnicznej polskiej, która stanowi najliczniejszą grupę wśród tutejszych DP, napotykała ostatnio na największe trudności w dziedzinie utrzymania własnej reprezentacji, jak również szkolnictwa i pracy duszpasterskiej. Ostatnio zostało powołanych do współpracy z W.O. i IRO czterech przedstawicieli grupy etnicznej polskiej, w tym jeden główny mąż zaufania DP Polaków przy W.O. i IRO, oraz po jednym mężu zaufania przy rejonowych placówkach PDR i IRO. Głównym mężem zaufania został wybrany prezes ZPZO p. Edmund Hemmerling, obecny adres: 14 b,

Herrenal b/Calw-Direction PDR, dokąd należy się zwracać we wszystkich sprawach ogólnostrefowych.

Na marginesie powyższych zmian należy podkreślić dobrą wolę przedstawicieli władz okupacyjnych i IRO, którzy po usilnych staraniach polskich czynników społecznych ze ZPUW w Paryżu na czele, przychylił się do stanowiska przedstawicieli DP, uznając w końcu pożyteczną współpracę tych ostatnich przy sprawowaniu przez te władze opieki nad DP.

KARTA CHWAŁY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wkrótce wyjdzie z druku książka p. t. „Dzieje Armii Polskiej we Francji”. (Żołnierze-Polacy w bitwie o Francję, pod okupacją i podczas lądowania). Autorem tej pracy, obejmującej okres od 1939 do 1945 jest znany wszystkim kombatanom polskim kpt. L'Hospitalier, serdeczny przyjaciel żołnierza polskiego. Książka ta, wydana z upoważnienia i za zgodą francuskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, zawierać będzie przedruk tekstów oficjalnych oraz szereg zdjęć, rysunków i ilustracji. Poza tym, czytelnik znajdzie w niej spis tych, którzy padli na polu chwały, nazwiska zmarłych w szpitalach i w niewoli, nazwiska wymienionych w rozkazach i odznaczonych przez władze francuskie Krzyżami Wojennymi (Croix de Guerre), a których jest już 2500. Wreszcie znajdzie się w niej szereg tekstów ustaw o odznaczeniach, o rentach i o Kartce Kombatananta — a więc o sprawach, żywo interesujących b. żołnierza polskiego.

Jak sam autor wspomina w przedmowie, książka ta jest **dokumentem historycznym**, ponieważ zawiera również i listę oficerów i aspirantów wszystkich pułków polskich, biorących udział w walkach 1940 r.

Autor się spodziewa, że praca jego ukaże się już wrześniu br. na 10-lecie odtworzenia Armii Polskiej we Francji. Warunki wydawnictwa nie są jeszcze ustalone, wobec czego nie należy nadsyłać pieniędzy. Natomiast każdy, kto chce zapewnić sobie to dokumentaryczne i historyczne dzieło, (w którym może znaleźć swoje nazwisko), które powinno dotrzeć do wszystkich b. kombatanów i ich rodzin, powinien nadesłać podane poniżej zgłoszenie na adres Federacji POO (20, rue Legendre, Paris 17) celem przekazania. Książka, ozdobnie wydana, ma format 21x27 cm.

ZGŁOSZENIE.

Nazwisko Imię
dokładny adres
.....
.....
pragnę nabyć egzemplarzy "Dzieje Armii Polskiej we Francji" z chwilą ukazania się tej książki.
Data Podpis.
Prosimy o nienadsyłanie pieniędzy.

J. S.

Elekcja Augusta Czwartego

(FRAGMENT Z PAMIĘTNIKÓW IMCI JANA W OLEJU SZEŁKI Z KONOPI)

Anno Domini millesimo septingentesimo quadragesimo septimo (1947) zima była okrutnie sroga tak, że wszystkie grusze na wierzbach wymarły. Staliśmy natenczas hibernis w Królestwie Hanoverskim, kiedy wieść przyszła, iż Król Jegomość Władysław in extremis a wraz, że i zmarł.

Elekcję konwokowano do Londynia, wsi znacznej nad rzeką po polsku Tamżą, a z ruska Tamżą zwać się. Chociaż in persona przybyć tam nie mógł gwoili odległości i ekspensów, a także, iż było to w czasie zimy na kawę, ale mi wszystko mój sąsiad tam obecny, Imć Kaczkowski z Wierutnik i secjusz jego, podcasze Bujdo dokumentnie epowiedzieli, jakobym tam był corpore praesens, co i niniejszym impartialiter refero. (1)

Owóż było między senatorami conventum, że vivante rege (2) elekt ma być designowany i że kogo Król Jegomość wymieni, tego stany bez żadnej opozycji eligere debent. (3) Król Władysław Piąty, pan wielkiej zacności ale konstancji mniejszej, był niegdys na elekta wskazał Pana Hetmana Polnego Soskowskiego, in quo valde confidebat, (4) ale że i panowie rada wiele nań nastawiać zaczęli, a wraz i obce potencie się ozwały i powiadomiono nawet, że dwór cesarski Pana Hetmana Polnego pomazaniem nie uzna, zreflektował się i elekta in persona pana kasztelana wareckiego ARCISZEWSKIEGO nominavit, któremu potem pieczęć wielką konferował.

To też gdy przyszła wieść, że Król Władysław na zamku walijskim zachorzał i spes omnis abest, (5) pan kanclerz wielki, na wiek sędziwy nie bacząc, ku pana konającego wezgłowi ruszył nie mieszkając... Ale jako w leciech będący, stanął po drodze dla odpoczynku w karczmie pod Złotą Głową. Tam mu Pan Hetman Polny i Pan Instygator TOMASZEWSKI drogę zabieźeli i o zgonie pana donieśli. Zatrokał się Pan Kanclerz, ale nie zabarzo, aż gdy mu pergamin pieczęcią mniejszą opatrzony i pismo manu propria Króla Nieboszczyka zawierający okazali, a wraz rzekli, że Król opinią był zmienić, Pana Kanclerza revocavit i elektem eius loco pana Kanclerza Nadwornego z Zalesia czyni, Pan Kanclerz Wielki, któren wedle wieku swego źle słyszał, zrazu intelligere non poterat, (6) lecz dłoń do ucha wniósł i "co proszę" pyta. Aż gdy manuskrypt okazany przeczytał, na obliczu posiniał, zaś oburącz za siwą brodę się utapił i jedno tylko słowo "gorze" wielkim głosem wyrzucił. Zaczynam się żegnając przed karczmą wybiegł, konia podać kazał — a miał rumaka krwie orientalne, cudnego barzo, imieniem PERA — nań skoczył i ku stolicy pognął, że jeno wyłogi czerwonego kontusza nad gościnnem powiały.

Pole elekcyjne antiquo modo (8) było z szopą senatorską pośrodku i bracią mniejszą, obradującą cum rumore (8) dokoła. Nim jeszcze senatorowie obradzać inciperunt, (9) już wieść o dwójkiej kandydaturze rozeszła się między szlachtą i ta w dwa kola zbierać się zaczęła: kto za Augustem, a kto za

Tomaszem. W pana Augustowym kole zrazu Litwa i Ruś stanęły, jako więcej od tego pana auxiliów (10) przeciw Moskwinowi się spodziewające. Litwie przewodził ciwun zmużdki CATKIEWICZ, mąż tuszy okazałej i do gniewu srogiego prędki. "August wojenny to pan — mówił — a Tomasz cudzoziemskich podszeptów rad słuchać, w gołocie się lubuje i ze słabnącej ręki miecz łacno wypaść mu może". Przeciwnie w pana Tomaszowym kole rej wodzili nidzianie, (11) szlachta ambitna, a uboga, darować Królowi Nieboszczykowi nie mogąca, że im żadnego bodaj drążkowego krzesła w Senacie nie konferował, a oraz przypisująca to instygacji Pana Kanclerza Nadwornego.

I o mało do burdy nie przyszło, gdy Pan GODLEWSKI, cześnik wileński głosem strasznym wołać począł, że Pan Kanclerz Wielki herezją się para i od obrzydliwości marksaństwa wolny nie jest. Tedy Pan Podsedek OLSZEWSKI parol szlachecki dał, że Pan Kanclerz żadnej księgi onego Marksa jako żywo nie czytał, zaczynam towarzystwo się uspokoiło.

W szopie senatorskiej, gdy się panowie zjechali, oba pisma Króla Nieboszczyka odczytano i wraz imieniem Pana Kanclerza Wielkiego Pan Podskarbi QUAPINSKI z Chalupek i Pan Chorąży Czerwonogrodzki ADAM herbu CIOLKOSZ protestację wnieśli, wywodząc, że elekcja vivente rege (12) odbyć się musiała i w pactach conventach inclusum erat, (13) jako że Król Jegomość nie bez zgody Senatu de publicis nie postanowi, więc secundum decretum non est validum. Przeciwił się temu ksiądz biskup śląski SOPICKI, powiadając, że senatus consultum być nie mogło, bo się senat nie zebrał i dopiero teraz gdybyśmy per maioritatem, które w czasie bezkrólewia ius est, nullitatem secundi decreti ferowali, primum decretum byłoby revalidum. (14) Obruszył się na to wielce Pan Chorąży Ciolkosz: "A gdzie wolność szlachecka — woła — gdzie populi mobilium consensus? (15) Waszmoście mi tu od zaду absolutum dominium (16) wprowadzacie". A na to biskup śląski: "Wotujemy, wotujemy". "Nie masz wotowania jak per unanimitatem, takie jest Królestwa starodawne prawo. Elekcja jak zawždy pod kapturem unanimitas suspenditur". (17) I biskup śląski, choć mizernego wzrostu, pierśią na Chorąży Czerwonogrodzkiego nastaje. Tu Pan Obożny WISNIOWSKI, Augustów nietajny poplecznik, a o los wotów niespokojny, przerwał poważnionym i na p. BIELECKIEGO, starostę endeckiego wskazując, rzekł: "Radzibyśmy zdanie Waszej Miłości znać". Poprawił pan starosta pas na brzuchu, który zgoła niebylejaki miał, wesa pogładził, odchrząknął i mówi: "Nie tajno waszmościom, że oba reskrypta autentyczne, a temu Królestwu bym ubliżył, gdybym rzekł, że oba kandydaci nie najzacniejsi. W tym mi się widzi rzecz, by jednego, a nie obu narzą wybrać i o to waszność panów a mnie miłych braci kornie upraszam". "Ale którego, o toż pytamy?" "Zali godzi się, bym przed hetmanami i ministrami głos brał?" Nie było tedy rady jeno do wotów się brać. Za Augustem tedy wota dali hetmani —

wielki i polny KOMOROWSKI i Regimenter KOPANSKI i Pisarz Polny KUKIEL i biskupi. Co widząc, Chorąży czerwonogrodzki ze stolca się porwał, za nim Pan Podskarbi i Pan Wojski HALUCH. "Protestujemy. Nie uznajemy". Zeczem Pan Haluch ode drzwi szopy: "Sisto activitatem" (18) i umknął. "A waćpan? — pyta starosty endeckiego Pan Hetman Polny. — Wasze za kim wotujesz?" "Jakoż mam za Tomaszem wotować, kiedy niemasz ktoby go proponował".

Ledwie kanclerz przed szopę wyszli, aż tłum szlachty nidzkiej opada. Nim relację usłyszają, już do dzieła currunt. Jeden w obóz leci z krzykiem "absolutum dominium, mości panowie" — drugi o obronę złotej wolności woła. Trzeci na beczce pergamin rozwią, czwarty inkaust i pióra podaje kanclerzowi: "Akt konfederacji piszemy, jako libertatis defensores się konstituujemy, przeciw absolutum dominium się wiążem". "Na pohybel opresorom". I wnet wszystkich do sygnowania trahunt, nie przepuszczając nawet przeorowi bernardynów sulimierskich, któren mniemał, że petycję w sprawie wakujących opactw sygnuje. Na to któryś w ciżbie "hańba, zdrada, Ruś pohaniom oddaj!" Toż dopiero szlachta kresowa obojga obrządków, ut scitum do korda skora, coraz cieżniej napiera na kanclerskich. Wszelako uwagę wszystkich odwrócił pan Ciwun Catkiewicz. Ten na koniu siedząc, wodzę puścił, rękami za czub targać się zaczął i krzyczy: "O prolatas Lenkas. Za cóż my nieszczastnyje z nimi tu unia zawarili? Dziś na pohanie święte prawa Litwy wydane i głosu jej nie wazą, jakby się godziło. Konfederacje, psubraty, piszą, a o Smoleńsku i Dziśnie zabuli. Precz z pacholkami cesarskimi. Vivat Augustus Rex!"

W szopie senatorskiej tymczasem czekano, aż się pacholek wysłany do Pana Kanclerza Wielkiego powróci i respons przyniesie, czy się pan Kanclerz ubłagać nie da. I byłby ponoć nawrócił rad, gdy mu gniew mianął, lecz swoi mu nie dali. "Jakże to — powiada Pan ZAREMBA — Kasztelan Paryski — to wasza miłość w ręce Augusta ucałujesz?" "Nie ucałuję". "No to i wrócić nie możesz". "Isto nie mogę". I tak rzecz na niczem speliła. Gdy się pacholek powrócił, powiada ksiądz prymas BEREZOWSKI, niechętnie się ze stolca unosząc: "Jak ojca rodzzonego kochałem Imć Pana Kanclerza, w wielu bitwach śmy się potykali i jako waszmoście wiecie, jeszcze za króla Stanisława razem żeśmy posłowali. Sed patria prima. (19) Mości panowie, czas nam wyjść z szopy, a elekta ogłosić."

Widząc zaś Prymasa wychodzącego i wielki szyk hetmańskich, Pan Kanclerz Wielki na Pana Podskarbię spojiera, a ten w głos: "Nic tu po nas". I ani wstecz spoglądając, gniewem kipiący, do swojego województwa każdy odeszli.

Jam najprzedniejszych panów Rzeczypospolitej ujrzał, gdy do stolicy przybył na odpust z okazji założenia archikonfraternii literackiej. Kiedy rozniósł się, że na inauguracyjnej będą panowie hetmani, siła nas wojskowych, pułkowników i rotmistrzów cudzoziemskiego autoramentu (20) tam poszła. Ksiądz Kanonik ŻÓŁTOWSKI trzymał cudne kazanie, z któregośmy wypośredkowali, że wszelkiemu złu winien niejaki Demo-

krat, któren demokrację założył i materia wymyślił... Wnet po elekcji nastala taka susza, że w całej okolicy powysychały dowcipy.

(1) bezstronnie przedstawiam. (2) za życia Króla. (3) powinny wybrać. (4) zaufanego. (5) beznadziejnie. (6) nie mógł zrozumieć. (7) starym zwyczajem. (8) hałaśliwie. (9) zaczęli. (10) pomocy. (11) dzisiaj powiedziano: NiD. (12) za życia króla. (13) włączono. (14) jest prawem, unieważnił drugi dekret i I dekret odzyskałby swą ważność. (15) gdzie szlachty przyzwolenie. (16) dziś powiedziano: „sanacyjną dyktaturę”. (17) zawiera jednomyślność. (18) wycofuje się. (19) lecz ojczyzna przede wszystkim. (20) dziś powiedziano: członkowie PKPR.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie zadań z Nr. 79

I.
A. Rzeptak — aptekarz
J. Raske — kasjer
U. Bilitarska — biuralistka.

II.
Słoń-ce
Nagrodę otrzymuje, drogą losowania, p. Leon Sieroń, Cite Entrange Nr. 5, par Hettange Grande (Moselle).

Nowe zadania

I. Zadanie prawnicze.

W pewnym europejskim mieście zdarzył się następujący autentyczny wypadek: Samochód ciężarowy, należący do wielkiego przedsiębiorstwa transportowego, zjeżdżał stromą uliczką. Gdy szofer chciał zahamować, stwierdził, że hamulce nie działają. Ciężarówka wjechała w domek, stojący naprzeciwko ujścia uliczki, przy czym przednia ściana starej rudery zawałiła się pod uderzeniem. Gdy to zobaczyła, z odległości 100 metrów, stara pani, która przed chwilą wyszła z domu — dostała udaru serca. Przeniesiona do szpitala, zmarła po 2 dniach. Powodem ataku sercowego była obawa o los dzieci, zostawionych w domu. Okazało się jednak, że dzieciom nic się nie stało: tuż po wyjściu matki z domu pobiegły się bawić do ogródka.

Właściciel kamienicy wystąpił o odszkodowanie za zniszczenie domu, a opiekun dzieci — o odszkodowanie za śmierć matki.

Adwokat, występujący w imieniu przedsiębiorstwa transportowego, uznawał słuszność pretensji właściciela domu, lecz dowodził, że odpowiedzialność ponosi wyłącznie szofer. Co zaś do śmierci kobiety, zarówno on, jak i obrońca szofera utrzymywali, że oskarżeni winy nie ponoszą, gdyż samochód kobiety w ogóle nie tknął, dzieciom nic się nie stało. Poza tym — niewiasta zmarła dopiero w 2 dni później, a chora na serce była już oddawna.

Jaki był wyrok sądu i jak został uzasadniony?

Za najtrafniejszą uważana będzie odpowiedź, najbardziej zbliżona do wydanej w rzeczywistości sentencji sądu.

II. Zagadka

Do świecącego w nocy dodaj dwie litery Ujrysz zwierze drapieżne, co ma łapy cztery. Za najlepszą odpowiedź na oba pytania — nagroda książkowa.

KRONIKA SPORTOWA

W meczu o pięściarskie mistrzostwo świata w szwach, Ezzard Charles pokonał Gus Lesniewicza, który poddał się w 8-mej rundzie.

Biegacz belgijski Gaston Reiff ustanowił nowy rekord światowy na 3000 m, uzyskując fenomenalny czas 7 m. 58,8 sek. (dawny rekord należał do Szweda Haegga — 8 m. 1,3 sek.).

Wyniki piłkarskich spotkań towarzyskich: Lens—CAP 5:2, Racing—Charleroi 4:1, Rouen—Metz 4:3, Valenciennes—Mons 2:0, Stade—Lille 3:1.

Kolarski Tour de l'Ouest, rozegrany w 4 etapach, wygrał L. Bobet przed Clerambosq i Buysse.

Australia pokonała Italię w półfinale tenisowego pucharu Davisa i rozegra mecz finałowy z USA.

Redakcja i Administracja: 20, rue Legendre — Paris (17). Tel.: WAG 00-45
Konto pocztowe — C.c. Paris 5507-30

WARUNKI PRENUMERATY WE FRANCJI: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs.

OGŁOSZENIA: Warunki ogłoszeń są następujące: 1 cm. jedno-linowy 180 frs., za 4 cm. jednolinowe 720 frs. W tekście 50 proc., na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Przy czterech kolejnych ogłoszeniach udziela się 25 proc. rabatu, przy 6 kolejnych i więcej — 35 procent rabatu.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Menilmontant, Paris (20°).

Directeur Gerant: Inż. M. Serafiński.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SYRENY”

poza Francją:

Belgia i Luksemburg: W sprawach prenumeraty prosimy zwracać się: M^{me} Janta-Polczyńska, Marie Christ, 24, Grande Rue au Bois, Bruxelles 3.— Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na Cheque Postal: 244113 M^{me} Janta Polczyńska, Marie Christ, Bruxelles.

Anglia: Kiosk SPK, 18 Queen's Gate Terrace — London SW 7.
— Kiosk "Ogniska", 55 Princes Gate — London SW 7.
— "Orbis", 38 Knightbridge, London SW 1.

Szwajcaria: Zygmunt Grabiński, Case Postale 14, Fribourg (Suisse).

Warunki prenumeraty:

We Francji: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs. Cena pojedynczego numeru 15 franków.

W Belgii: Cena pojedynczego numeru wynosi 4 franki belgijskie. Prenumerata miesięczna — 15 fr. b., kwartalna — 45 fr. b., półroczna 86 fr. b., roczna — 170 fr. b.

Dla wszystkich członków Syndykatów Chrześcijańskich, którzy otrzymują raz w miesiącu specjalny numer bezpłatnie, prenumerata kwartalna wynosi 35 fr. belg.

W Anglii: Prenumer. roczna £ 1.00.0, półroczna — 10 sh., kwartalna — 5 sh. Cena pojedynczego numeru 6 d.

W Szwajcarii: Prenumerata roczna 12 fr. szw., półroczna — 6 fr. czw., kwartalna — 3 fr. szw.

WYCIĄC I PRZESŁAĆ

na adres:

Administration de "SYRENA"
20, rue Legendre — PARIS 17°

Imię
Nazwisko
Adres

Proszę o nadsyłanie na adres wyżej podany tygodnika "SYRENA". Prenumeratę prześlę w najbliższym czasie.

Podpis.

FOTOGRAFUJEMY

Jyprian T. Fotografia ma-
ło obrazkowa frs 200,—
Jyprian T. Technika nowo-
czesnej fotografii. Str. 425.
Bogato ilustr. 1.350,—
Lewandowski A. Foto-Recepty 200,—
Wiemczyński W. Retusz Fo-
tograficzny 280,—

«LIBELLA»

Składnica Książki Polskiej
12, rue St-Louis-en-l'Île — PARIS IV°
Metro: Sully-Morland

■ adajcie bezpłatnych katalogów!